Cena 10 halerzy.

Nr. 281. **Kraków, Sobota 3. Czerwca 1916.** **Rok XXIV.**

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 3 K 10 h., kwartalnie 9 K 80 h, półrocznie 18 K 60 h., rocznie 37 K 20 h. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 h. mies.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 80 h., kwartalnie 11 K 40 h., półrocznie 22 K 80 h., rocznie 45 K 40 h.

W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administr. „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz agencyi upoważnionych przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES REDAKCYI: ulica św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyi Nr 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" ulica św. Tomasza l. 35. Od wiersza drobnem pismem (petit) 12 hal., układ tabelaryczny, liczbowy od wiersza 60 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. Podziękowania po 60 hal. od wiersza. Nekrologi itd. po 80 hal. od wiersza Komunikaty prywatne po kronice 1 korona od wiersza. Załączniki do „Głosu Narodu" prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp. przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. — Adres telegramów: „Głos Narodu" Kraków.

Odmowy.

„Ci, co nie chcą pośrednictwa pokojowego p. Wilsona, nie chcą wogóle pokoju", oświadczył w parlamencie berlińskim socyalistyczny poseł p. Dawid. zwracając ten zarzut przeciw narodowym liberałom i konserwatystom, Tęsamą strzałę mogliby teraz wymierzyć francuscy i angielscy zwolennicy pokoju do swej prasy, a nawet do swych wybitnych mężów stanu. Z dość kwaśną uprzejmością przyjął półurzędowy „Temps" nieśmiałą półpropozycyę pośrednictwa, wyszeptaną w Waszyngtonie przez prezydenta Stanów Zjednoczonych. „P. Wilson nie docenia zapatrywań znacznej większości narodu angielskiego — pisze teraz w „Times" lord Cromer — i nie rozumie, za co Anglia i jej sprzymierzeńcy się biją. Zapatrywanie to wzmacnią się jeszcze dziwnem oświadczeniem, iż Ameryki nie obchodzą powody i cele tej wojny. Zaufanie do p. Wilsona, jako do męża stanu, zostało silnie wstrząśnięte". Obraz uzupełnia się onegdajstało silnie wstrząśnięte". Obraz uzupełnia się onegdajszą raził zdanie, iż „oświadczenie niemieckiego kanclerza państwa nie zawiera niczego, coby świadczyło, że Niemcy gotowe są rozważać warunki pokojowe, któreby zabezpieczały interesy sprzymierzonych, tudzież przyszły pokój europejski". Dodał też, że „nie sądzi aby zdołał w sposób pożyteczny dodać cokolwiek do mów sir E. Greya wygłoszonych w ostatnich miesiącach."

Wiadomo, jak brzmiały te mowy. Angielski minister spraw zagranicznych był w nich taksamo nieustępliwym. jak poprzednio, taksamo akcentował nadzieję zwycięstwa i nie godził się z zapatrywaniem kanclerza Rzeszy: iż mapa terenu wojennego daje jedyną zasadniczą wskazówkę co do warunków pokoju. W komentarzach zaś do mowy sir p. Bethmanna Hollwega podchwyciła prasa ententy to zdanie i oświadczyła, iż nie mapę środkowej Europy, ale mapę świata brać się musi w rachubę. Było to powtórzeniem znanego dawno argumentu. iż kolonie niemieckie zostały zajęte przez siły zbrojne Anglii, Francyi i Japonii, że więc posiadłości te będą musiały być przedmiotem kompensat terytoryalnych przy przyszłym pokoju.

Że Niemcy przy swych posiadłościach kolonialnych obstają — to jasne, wobec faktu, że cała polityka ekonomiczna Rzeszy oryentowała się od ustąpienia Bismarka w kierunku „przyszłości na wodzie", jak wyraził się Wilhelm II. Jeszcze przed paru dniami znany ekonomista, były prezes rejencyi, dr Stockmann z Kilonii, wystąpił przeciw tym, którzy nie doceniają znaczenia kolonij dla cesarstwa. „Gdybyśmy — pisał w „Tagu" — zrzekli się zapatrywań na nasze kolonie, zapatrywań nabytych z trudem w ostatnich dziesiątkach lat, gdybyśmy uznali kolonie za zbyteczne tylko dla tego, że nie mogliśmy ich posiadania dostatecznie obronić, wówczas zaparlibyśmy się niemieckiego męstwa i niemieckiej wytrwałości". Albowiem „konieczność gospodarcza wskazuje na to, iż Niemcy nie mogą zrzec się swych kolonij".

Dowodów ekonomicznych dostarcza właśnie broszura dra Warnacka pt. „Nasza gospodarka kolonialna i jej znaczenie w przemyśle, handlu i rolnictwie". Wydało ją niemieckie Towarzystwo Kolonialne. Warto przyjrzeć się pokrótce datom i cyfrom w niej zawartym.

Czego potrzebuje Rzesza z kolonij? Na pierwszem miejscu stoją owoce oleiste, z których dobywa się tłuszcz oraz oleje. Zużywa się je do fabrykacyi mydła, świec i tłuszczów spożywczych, odpadki zaś idą na paszę dla bydła. Samych suszonych orzechów kokosowych, czyli tzw. kopry, sprowadziły Niemcy w r. 1912 okrągło 242.000 ton, wartości 121 milionów marek; z czego 30.000 ton pochodziło z kolonii na morzu południowem. Kolonie te, — według broszury — mogą w przyszłości pokryć całe zapotrzebowanie kopry w Niemczech, zwłaszcza, gdy doda się import z Afryki wschodniej i z Togo.

Drugi ważny surowiec: bawełna, przychodzi do Niemiec z Ameryki północnej, z Egiptu ($^1/_{12}$ importu), niewiele go zaś dostarczają kolonie Togo i Afryka wschodnia i tu jednak da się osiągnąć podwyżka przywozu własnego, przez celową uprawę bawełny, także w Kamerunie. Zapotrzebowanie zaś Niemiec wynosi 4,780.000 cetnarów metrycznych wartości 590 milionów marek. Miedź przychodzi do Niemiec ze Stanów Zjednoczonych (w. 1913 : 177.000 ton), lecz także z Afryki południowo zachodniej (43.000 ton w tymże roku). Len „sisal" z włókien agawy. wszedł do Niemiec w r. 1913 w liczbie 3609 ton, wartości 2 milionów marek. z tego zaś przeszło dwie trzecie pochodziło z Afryki wschodniej.

Daty te wskazują, iż sporo niezbędnego w przemyśle surowca przychodzi już teraz do Niemiec z kolonij. Jeżeli zaś przyszłe stosunki handlu wszechświatowego mają w istocie ukształtować się pod znakiem dwu wrogich sobie bloków: ententy i „Europy Środkowej", to kolonie będą miały do spełnienia coraz cięższe zadanie w życiu ekonomicznem Rzeszy. Będą musiały wzmódz produkcyę surowców i przetworów, aby dostarczyć ich niemieckiemu przemysłowi. Dlatego o zrzekaniu się ich myśleć trudno, jak konkluduje dr Stockmann. Przypomina on twierdzenie jednego z ekonomistów, że „Europa musi prowadzić polityke kolonialną, jeżeli chce utrzymać się przy życiu" i dodaje, że „co odnosi się do całej Europy, odnosi się i do Niemiec".

Nic dziwnego, że autor niemiecki z naciskiem podkreśla, jakie znaczenie ma dla kolonij niemieckich przyszły pokój. „Nie można — pisze — lekceważyć kolonij, powołując się na to, że i na przysłość nic będziemy mogli zapewnić sobie z nich swobodnego przywozu; przecież według słów cesarza walczymy za wolność mórz i ufamy z całą pewnością, że przeprowadzimy wojnę zwycięsko, aby mieć w ręku realne gwarancye, zapewniające nam na przyszłość nieprzerwaną komunikacyę z naszemi koloniami". I kończy stwierdzeniem, że „los wszystkich naszych kolonij, nawet pozornie straconych, rozstrzygnie się przy zawieraniu pokoju."

Tę samą pewność wyraził sekretarz stanu dla kolonij, dr Solf, telegrafując niedawno do hamburskiego związku firm, zajmujących się handlem na morzach południowych, iż będzie interweniował za odzyskaniem wszystkich kolonij niemieckich.

* * *

W ten sposób wysuwa się w dyskusyi publicznej jedna ze spraw, które przy przyszłym pokoju będą miały znaczenie zasadnicze: sprawa niemieckich posiadłości zamorskich. Mówi się o niej na razie teoretycznie, taksamo jak o pokoju wogóle. Gdybyśmy bowiem dali wiarę dzisiejszym zapewnieniom czwórporozumienia, to prognostyki pokojowe trzebaby sprowadzić do minimum. Ostatnie przemowy sir E. Greya, Brianda, Poincarego, a onegdaj Asquitha charakteryzują położenie jasno i ujemnie. Chyba, że pozorna ich nieustępliwość ulegałaby zasadniczej zmianie w razie jakiejś konkretnej propozycyi pośrednictwa, np. ze strony Ameryki. Na fakt taki jednak musiałoby się dopiero czekać i to z pamięcią, że pierwszy, ogólnikowy krok p. Wilsona doznał po tamtej stronie przyjęcia nieżyczliwego.

Zakłopotani.

Gościna członków Dumy petersburskiej do Francyi, dobiegająca obecnie kresu, przysporzyła Rosyi kłopotu ze sprawą, której wypłynięcia mało zapewne spodziewano się w kołach rządzących caratu. Jest to sprawa znanych obietnic rosyjskich w kwestyi polskiej, które doznały przez fakty tak żałośliwego dementi.

Drogą przez prasę niemiecką dochodzą mianowicie różne oddźwięki tej podróży parlamentarzystów rosyjskich do Londynu i Paryża. Była ona wybitnie polityczną. Szło o zamanifestowanie jednolitości zapatrywań między Rosyą a Francyą i Anglią. Tymczasem manifestacya ta przemieniła się w Paryżu, co do sprawy polskiej, w rodzaj dyskusyi, która miała kilka faz.

Jakgdyby na powitanie gości rosyjskich ogłosiły pisma francuskie odezwę „Ligi dla wskrzeszenia Polski", podpisaną przez różne wybitne osobistości, między innemi przez członków Akademii Francuskiej: Brieux, Fagueta i Henryka de Regnier, przez członka Akademii Nauk K. Richeta, profesorów Sorbony: Karola Gide'a i Gabryela Seailles, senatora Martina, posłów Renaudela i G. Bienaimego. Odezwa ta wspomina wprawdzie o znanym manifeście w. księcia Mikołaja Mikołajewicza, lecz w sposób zgoła nie entuzyastyczny. Samo zaś utworzenie Ligi takiej, i odezwa jej, wydana jakby na przyjazd członków Dumy, dostatecznie wskazują, jakie mniemanie ma Francya intellektualna o postępowaniu Rosyi.

To też przywódca kadetów, p. Milukow, uważał za potrzebne złagodzić wrażenie, jakie musiał wywołać ten znaczący apel, gdyż w rozmowach z dziennikarzami najniespodziewaniej zajął się — sprawą polską. Oświadczył — jak donosi „Voss. Ztg." w depeszy z Berna szwajcarskiego — iż partya kadetów „wypracowała już plan autonomii Polski, podobny do irlandzkiego Home Rule, autonomię z utrzymaniem związku między Polską a Rosyą. Pewne wspólne sprawy są zarezerwowane dla rządu cesarstwa, Polacy zaś pogodzą się z takim ustrojem, gdyż przyniesie im korzyści". Jakgdyby na wzmocnienie tych mętnych zapewnień, rozesłała petersburska Ajencya Telegraficzna streszczenie artykułu „Nowoje Wremia", zajmującego się sprawą polską. Nowego te wywody nic nie przynoszą, powtarza się w nich dawne zapewnienie o Polsce, jako o „całości etnograficznej i politycznej na podstawie autonomii, obejmującej prawodawstwo, administracyę, oświatę, finanse. komunikacye, wszystko to zagwarantowane przez specyalną ustawę, ze wspólnością armii, ceł i spraw zagranicznych z Rosyą". Głos, jak widzimy, będący echem tego wszystkiego, co w chwilach dobrego humoru powtarzało się w dziennikach rosyjskich, a czemu rzeczywistość zaprzeczała przez cały czas bytności pobytu armij caratu na terenie Królestwa. Podanie go przez ajencyę półurzędową świadczy jednak o troskliwości, z jaką Rosya stara się poprawić opinię Francyi o swem stanowisku w sprawie polskiej — opinię, która musiała uledz silnemu nadwerężeniu, gdy na szczerości caratu się poznano. dzięki faktom.

Próby te spotykają się ze sceptycyzmem, jak świadczy choćby wiadomość o przemówieniu Anatola France'a w sprawie polskiej, wygłoszonem na sobotnim bankiecie paryskim ku czci gości petersburskich. „Słowa Anatola France'a — jak donoszą z Paryża — wywarły na zebranych dość przykre wrażenie, gdyż wypowiedziane były z pewnym sarkazmem i cynizmem". To też usiłował je załagodzić p. Milukow. znów zabierając głos o sprawie polskiej i powtarzając dawne wynurzenia.

Najoryginalniejsza jednak wiadomość dochodzi via Sztokholm, a przynosi ją lwowski „Dziennik Polski" w numerze 268. Osoba, która przywiozła te informacye z Petersburga do stolicy Szwecyi, wspomina o wzmaganiu się w Rosyi nastrojów pokojowych i w związku z tem zauważa:

> Krąży opinia, że rząd ogłosi odłączenie samodzielnej Polski, aby w ten sposób uczynić okupowane obecnie ziemie nierosyjskiemi i módz, zawierając pokój, powiedzieć, że się to czyni, zgodnie z manifestem carskim, w chwili, gdy ani jednego wroga niema na ziemiach rosyjskich. Apetyty skierowane są na Turcyę.

Takiego „rozwiązania kwestyi polskiej" nie spodziewał się pewnie i p. Milukow! Skończmy tę historyę zakłopotań petersburskich komentarzem, dodanym przez „Dziennik Berliński", który zauważa:

> Opinia rosyjska zatem, czem mniej ma o Polsce do powiedzenia, tem staje się dla niej szczodrzejszą i do tem większych gotowa jest ustępstw. Może też zrozumie wreszcie, że to uszczęśliwianie Polski carem — Polaków żadnego nie znajdzie echa, jak wogóle wszelkie obietnice, dawane po niewczasie — na papierze.

Eczmjadzin.

Obecna wojna światowa mimowoli zmusza nas do szczegółowych nawet studyów geografii obszarów zajętych lub zajmowanych przez walczące mocarstwa. Któż byłby pomyślał z początkiem wojny, że granice jej sięgną Mezopotamii lub Armenii? A jednak tak się stało i rosyjskie zastępy po zdobyciu Erzerum rozlewają się szeroko po Armenii, kolebce Ormian, owego cichego, pracowitego ludu, którego członkowie zapisali się złotemi głoskami, jako gorący patryoci polscy na kartach naszego narodu. Skąpe wiadomości, które tak o Armenii jak i Ormianach wynieśliśmy z ławek szkolnych, o ich historyi, rozwoju i religii, ulotniły się z czasem z naszej pamięci do tego stopnia, że śmiało możemy stwierdzić, iż o tym interesującym narodzie, prócz słabych wiadomości o naszych polskich Ormianach, prawie że nic nie wiedzieliśmy. Sądzimy przeto, że nie od rzeczy będze uchylić choć troszkę rąbka z obecnych stosunków panujących w Armenii a to tem więcej, że nie możemy wiedzieć, jaki wpływ wywrą wypadki wojenne na losy tego nieszczęśliwego narodu.

Na południowym stoku ormiańskiego obszaru gra-

nicznego, pośród rozległej równiny, którą zamyka historyczna biblijna potężna góra Ararat, stoi klasztor Eczmjadzin, od półtora tysiąca lat siedziba katolikosa, t. j. najwyższego patryarchy wszystkich Ormian będących schyzmatykami. Blizkość wielkiego, starożytnego gościńca, który obok jeziora Göcza spina się ku górom, była prawdopodobnie ważnym czynnikiem, że tam a nie gdzieindziej zbudowano klasztor. Usuwanie się od świata nie było zapewne powodem wyboru owego miejsca przez mnichów ormiańskich. Legenda przypisuje podwaliny głównej świątyni, Grigorowi Oświecicielowi synowi rodu książęcego, który nawrócił Ormian i uczynił z tego kraju pierwsze państwo chrześcijańskie. Już wówczas jednak znajdowały się w pobliżu bogate miasta, a sam kaj był w stanie znacznie większego rozkwitu aniżeli dzisiaj. Łaska losu uratowała Eczmjadzin wskutek połączenia ze światem zapomocą drogi żelaznej, biegnącej niedaleko klasztoru. W ciągu godziny dojeżdża się wygodnie powozem nawet w skwarze sierpniowym z dworca kolejowego do wsi, która zabudowała się na około tego duchownego zamku. Droga do klasztoru jako strategicznie ważna jest stosunkowo dobrze utrzymaną, a mosty drewniane zerwane zeszłego roku wskutek powodzi, zastąpiono silnymi murowanymi z kamienia.

Lasek liściasty ze starych ogromnych drzew, przyprószonych pyłem drogowym zapowiada już zdala cel naszej podróży. Z przyczyny niesłychanych letnich upałów musiano na około klasztoru założyć wielki staw, który łagodzi skwar, umożliwiając w ten sposób mnichom pobyt w murach. Staw ów założony na sposób perski kształtu wydłużonego, ujęty jest w obmurowanie, pomiędzy drzewami, a węższym bokiem zwrócony jest w kierunku góry Ararat. Widz ma złudzenie, że nagle przeniesiony został do Japonii, gdy ośnieżony wierzchołek Araratu wznoszący się wysoko ponad drżące wierzchołki drzew, odbija swój biało lśniący szczyt jak w źwierciedle w kryształowej tafli cichego stawu. Na gałęziach drzew siedzą stadami ptaki z białem i zielonem upierzeniem, a brunatno-zielonemi główkami. Jest to rodzaj żółny, pojawiającej się już w dolinie oddzielającej Wielki Kaukaz od Małego Kaukazu, jakoteż na wyżynie armeńskiej daleko aż w głąb Persyi. Mnisi Eczmjadzinu nie znają nazwy tego ptaka, gdyż nie wydalając się poza mury klasztoru, nigdy go nie widzieli.

Wysokie te mury forteczne wraz z potężnemi narożnemi wieżycami, pomalowano gliną na kolor brunatno-żółty. Dawniej oddzielały one chińskim murem klasztor od reszty świata i tak starannie zakrywały jego wewnętrzne zabudowania, że nawet bandy koczownicze tudzież rozbójnicze w ciągu setek lat uważały to pobożne miejsce za jedną z rozlicznych wsi obwarowanych, a mnichów trzymały zdala od obserwacyi okolicznej przyrody. Mury stoją nienaruszone, lecz poza ich obrębem wystawiono już gospodę dla obcych, w której archimandryta o szanownej postaci z jedwabną fioletową piuską na głowie i poważną na piersi spływającą brodą, pyta tam uprzejmie wędrowców o pochodzenie i cel ich podróży, zanim otworzą się przed nimi gościnne wrota klasztoru. Obok, w zieleni drzew wznosi się jeszcze nie wykończony nowy pałac katolikosa, zbudowany w ciężkim stylu staroormiańskim z ciemnych złomów lawy, wspaniały i poważny, gdyż księciu kościoła było już za ciasno w obrębie murów klasztornych. Chcąc dostać się do obecnej rezydencyi katolikosa, należy przekroczyć nasamprzód wysoką bramę forteczną, zkąd wchodzimy na cieniste podwórze, następnie zaś przez krużganek ze sklepieniem płaskiem perskiem, na wielki główny podworzec. Wokół rozsiały się szeroko duże nizkie budynki, na biało tynkowane o ścianach z nieociosanych polnych kamieni. W jednym znich zwróconych tyłem do miłego ogródka, mieszkał dotychczas w skromnych wygodach wiejskiego proboszcza sam katolikos. Używa on tytułu „Jego Świątobliwość“, tak jak Papież rzymski, mając pretensyę do widomego ucieleśnienia jedności ludu ormiańskiego od 500 lat, odkąd już tylko obrządek kościelny skupia Ormian po upadku ostatniego ich państwa, t. z. Małej Armenii w Cylicyi po częściowem przyjęciu przez Ormian polskich unii z Rzymem, przyjęli ją też niektórzy Ormianie w Turcyi i w Persyi, a z ich grona mnich Mechitar założył w Wenecyi w w. XVIII słynną ostoję nauki i kultury ormiańskiej (której filia jest też w Wiedniu), aby pod opieką Zachodu uniknąć przeszkód, doznawanych na Wschodzie. Już przed setkami lat nie robiono Ormianom żadnych trudności ze strony Kościoła katolickiego w zachowaniu obrządku odrębnego, gdyż Stolica Apostolska popierała zawsze odrębność tegoż i Ormianie przechodząc ze szyzmy na łono kościoła katolickiego, nie zmienili swego obrządku. Celem usunięcia się od wszelakiego wpływu Wschodu i uniknięcia ewentualnych prześladowań, założyli w San Lazzaro obok Wenecyi i w Wiedniu klasztory Mechitarystów, aby szerzyć religię katolicką na Wschodzie między odszczepieńcami ormiańskimi. Ci zakonnicy położyli niespożyte zasługi wobec swego narodu nietylko szerząc prawdziwą wiarę, lecz równocześnie i oświatę, lecz także zakładając drukarnie i wydając liczne dzieła. W ostatnich czasach, zwłaszcza między tureckimi Ormianami miały niejakie powodzenie angielskie i amerykańskie misye protestanckie. Mimo tego jednak kościół narodowy, odłączywszy się w r. 451 na soborze w Chalcedonie od innych kościołów katolickich, jest jeszcze teraz jedynem oparciem dla narodowości ormiańskiej, stawszy się w ten sposób najstarszą gminą szyzmatycką niezawisłą od Rzymu. Zewnętrzne znamiona wyznania i kościołów ormiańskich, mimo o wiele niższego ikonostasa, nie różnią się.

Sienkiewicz do Tow. dziennikarzy polskich.

Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie otrzymało w odpowiedzi na przesłany Henrykowi Sienkiewiczowi adres od autora Trylogi list następującej treści:

Czcigodni i Drodzy Koledzy!

Dziś otrzymałem wasz zaszczytny dla mnie adres z wyrazami uznania dla mej obywatelskiej i pisarskiej działalności — i z życzeniami z powodu mego siedmdziesięciolecia. W odpowiedzi przesyłam Wam słowa najgorętszej, serdecznej podzięki i wdzięczności, albowiem Wasze uznanie i Wasze koleżeńskie dla mnie uczucia są mi najlepszą nagrodą za długoletnią moją pracę, która była tylko częścią pracy ogólnej, podjętej, i prowadzonej przez literaturę i dziennikarstwo dla dobra Ojczyzny i Narodu. Więc dziękuję Wam, jako kolega kolegom i jako towarzysz z pod tej samej chorągwi, a na Wasze życzenia odpowiadam życzeniem, abyśmy, jako żołnierze „wojującego kościoła Polski“, mogli jak najprędzej oglądać jego ostateczny tryumf.

Z głęboką czcią i wdzięcznością
Henryk Sienkiewicz.

Vevey, 24 maja 1916.

Kopanie rowu.

Berliński „Vorwärts“ zamieszcza następujący obrazek z frontu zachodniego:

U schyłku wieczora położyli pionierzy na zboczu, może pięćdziesiąt do siedmdziesięciu metrów od nieprzyjacielskich zasieków drucianych, a sto do sto dwadzieścia od obsadzonej przez przeciwnika wioski, białą wstęgę, wzdłuż której ma się ciągnąć rów wypadowy. Gdy noc zapadnie, otrzyma piechota rozkaz: „Do roboty“.

W przepaścistym wąwozie, w odległości kilkuset metrów, obozują kompanie, które mają jutro od tej strony uderzyć na wioskę, obecnie zaś będą kopały rów. Czekają jeszcze na ostatni posiłek, by pokrzepić się przed czekającą je pracą. Wreszcie nadciągają wysłańcy, niosąc beczki z kawą, chleb lub inne pożywienie. Wszystko rzuca się ku nim, żądając kawy i wody. Tu na górze niema niczego do picia. A przecież są tacy, którzy flaszkę otrzymaną wieczorem już około północy wypróżnili, tak, iż dwadzieścia następnych godzin pozostali bez płynu.

Wysłańcy klną. Musieli przebyć wyboistą drogę przez gliniasty teren, podziurawiony wyrwami granatów, i to w ciemną noc, zanim z dalekich w tyle ustawionych kuchni polowych dotarli do wąwozu. A pozatem perspektywa kilkogodzinnej pracy przy kopaniu rowu, jaka ich jeszcze czeka, oczywiście nie bardzo ich pociąga.

Posiłek jeszcze się nie skończył, gdy nagle rozlega się dla połowy obozu komenda: „Baczność! Zbierać się u wyjścia z wąwozu!“

Upływa jeszcze chwila, zanim podoficerowie zgromadzą wszystkich swoich ludzi. Rozdziela się łopaty i kilofy, wydaje się ostatnie rozkazy. A przedewszystkiem jeden i ten sam rozkaz: „Bezwzględna cisza, światła używać nie wolno!“

Odmarsz. Poprzez zarośla, kamienie i odłamki drzew toruje sobie kolumna drogę. A teraz przez zbocze śpiesznie „gęsiego“, ku górze, wzdłuż białej wstęgi, aż do jej końca...

Wieś płonie. Tu i ówdzie języki żółtych płomieni. Od czasu do czasu, gdy z przytłumionym łoskotem stacza się belka lub wali mur, wystrzelają one wysoko w górę, czerwone i jasne. Większej wagi do pożaru przywiązywać chyba nie trzeba. Nie jest on w stanie oświe-

W Atenach.

„Exigno debet, quod non est insula colli“ — zawołał z Lukanusem, chąc być koturnowym, towarzysz nasz dalmatyński, Tomasz D., gdyśmy w kwietną niedzielę przybili do przylądka Poli, starożytnego Dyrrhachium. — „Pamiętajcie z wyżyn Akropolis westchnąć w stronę biednego wędrowca w Farsalach, który z żalem będzie musiał otrząść klasyczne jego prochy, aby deptać pole barbarzyńskie Macedonii...

— Addio, panie, Addio, panowie! — rzekł, wsiadając w łódkę albańską, która go miała zawieść na brzeg. — A ty, Nikolo — dodał, zwracając się do stojącego z boku majtka — nie przestaniesz, ladrone, wpijać się swemi zbójeckiemi oczyma w Signorinę Helenę? Udławisz się nią pierwej, niż łopatką jagnięcą na Wielkanoc w Atenach, chyba, że cię kapitan tymczasem powiesi na środkowym maszcie.

— O santo Niccola! Pfuj, chciałem powiedzieć: O santa Madonna! Quel jovial mais grossier sujet que ce monsier Tomassco! — zauważyła półgłosem ciotka panny Heleny, bladej, marmurowo spokojnej, zapatrzonej w dal lądu bałkańskiego, gdy Nikola, rzuciwszy wędrowcowi przekleństwo na odjezdne, zamykał bort i wołał na młodszych majtków rozkazująco:

— Eja lesa, wciągnijcie kotwicę!

— Eja mola! — zagrzmiał z górnego pokładu rozkaz kapitana: — wciągać, eja mola!

Zgrzytnęły żelazne ogniwa łańcucha kotwicznego i zwolna podnosząc się w górę, opadały zwojami ciężkiemi na żelazną oś bloka pokładu. Dzielny „Lord Byron“ z doków angielskich zakołysał się majestatycznie na pełnych falach, rozpruł je piersią swoją i dumnie wpłynął z rozwiniętymi żaglami na morze Jońskie, kąpiąc się w topazach i rubinach zachodzącego słońca. A gdy ono rzucać zaczęło w przestwór niebios szafir i ametysty, Nikola skinął ręką na chór swych marynarzy greckich i popłynęła ku szczytom ku Archipelagowi, smutna pieśń majtków heleńskich:

Gdy masz córkę, gdy o nią prosi majtek młody,
Daj ją lepiej starcowi, niż temu młodemu!...

. . . .

Patrzcie, jak ten chłopiec żółty, choć w lat kwiecie,
Padł na okręt i z górskim chce się rozstać światem,
Bo ni matki, ni siostry, ni brata na świecie,
Sternik jemu i matką, i siostrą, i bratem.

. . . .

„No, podnieście mnie trochę, o maszt mię oprzyjcie,
Dwiema, trzema chustkami, ścieśnijcie mi skronie,
A tą mojej najmilszej, tą chusteczką złotą,
Twarz mi zwiążcie! Dajcie mi moją mapę! Oto
Patrzcie: ta góra na wschód, ta w zachodniej stronie,
W tej śnieg na wierzchołku, u tej mgła na progu:
Tam płyńcie, tam ono pewne i port uczęszczany!
Stanąwszy — wznieście linę od prawego rogu,
A najwyższą kotwicę od zachodniej ściany!
Proszę cię, mój sterniku, i ty, władco nawy,
Nie każ mnie grześć przy cerkwi, ni od morza w dali;
Niech wkopany do piasku, lub nadbrzeżnej trawy
Słyszę głos blizkich majtków i pluskanie fali!
Więc żegnajcie mi, bracia! Żegnaj mi, mój panie,
I strony, którem zwiedzał, i rodzinne pola,
I słodkie eja lesa, słodkie eja mola!“
Rzekł i spadły powieki na wieczyste spanie.*)

* * *

— Eja lesa! spuszczać kotwicę! — pada znów rozkaz gromki z górnego pomostu.

— Eja lesa! Dalejże, szybko, raźno, raz, dwa, trzy! — powtarza dźwięczny głos Nikoli wśród warczenia śrub parowca i plusku spienionej nim fali w zatoce pirejskiej.

Spieszno Nikoli, spieszno nam wszystkim, bo choć statek tu przeświątkuje, choć to zaledwo poranek pierwszego dnia jego feryi całotygodniowej, ale to dziś Wielka Środa na chrześcijańskim Wschodzie; a tu znów przed nami na tle szafiru pławi się w blaskach słońca wiosennego wzgórze Akropolis senne, zadumane nad rozbitą czarą piękna heleńskiego, ale nęcące kontrastem dzisiejszym dwu światów.

Wśród głosów komendy, okrzyku majtków, nawoływań wioślarzy, krążących na kaikach, jak mewy dokoła statku, oczekując na żer pasażerów, przy tłumnem ruszeniu tych ostatnich ku rozwartemu bortowi parowca, stoimy na pokładzie jego w oczekiwaniu kolei naszej, aż w ostatniej chwili pożegnania zwraca się się ku mnie Georgios, który towarzyszył ciotce mej i siostrze:

— Pan nas zechce odwiedzić w święta, nieprawdaż? Łaskawi są na nas przyjaciele w poniedziałek wielkanocny. Bardzo pana prosimy w imieniu całej rodziny.

Życzliwe wejrzenie obu pań służyło za stwierdzenie i poparcie, skłoniłem się w milczeniu, dziękując za pamięć.

Mieszkamy w domu własnym, w północnej części miasta, niedaleko Trykupisa.

— Wie pan, jak iść z ulicy Hermesa na plac Konstytucyi, a potem zwrócić się na lewo i... — tłómaczyła ciotka.

— O wiem, wiem.

— Addio, a rivederci.

— A rivederle.

Andrzej K., dawniej konsul grecki w Turcyi, a teraz

*) Z przekładu Al. Chodźki w dziele podpisanego: „Z pod nieba wschodniego“.

tlić zbocza, wzdłuż którego ma być usypany rów. Gorsze są kule świetlne, które wylatują w przestworza, rzucają zwiędłe światło na górę i dolinę. A wtenczas należy stać spokojnie jak słup, a jeszcze lepiej rzucić się zawczasu na ziemię, tembardziej, iż za każdym prawie razem przeszywa światłość z tuzin strzałów. Syczące granaty odśpiewują swoją zwykłą nocną piosnkę wojenną.

Wreszcie rozstawiła się równomiernie kolumna na całej, białą wstęgą oznaczonej linii. Placówki ubezpieczające są już na przednich pozycyach. Kilofy i łopaty rozpoczynają prace. Bezwstydna ziemia! Po cieniutkiej powłoce gliny, kamienie — kamienie — kamienie. Łopaty leżą spokojnie obok karabinów. Tylko kilofy walą w twardy, biały kamień, tak, iż wyskakują małe iskierki.

Podoficerowie chodzą tu i tam: „Nie wyprawiajcież takiego hałasu!“ Dobrze im tak mówić. Kamień i żelazo muszą wydawać dźwięk. A wykonywać swej pracy w ciszy i głuszy nie zawsze przecież można.

Niejedna kropla potu spada na kamień. Tu i ówdzie są tacy, którym się zdaje, iż uszły już z nich wszystkie siły.

Sierżant, który spełnia nadzór, pochyla się nad spoczywającymi. „Dzieci, spróbujcież jeszcze raz. O godzinie pierwszej nastąpi zmiana. Do tego czasu pracujcie co tylko sił starczy. To wszystko przecież dla waszej korzyści. W tym rowie będziecie jutro musieli siedzieć w ogniu nieprzyjacielskim niejedną godzinę, zanim przyjdzie do szturmu. Przypatrzcie się, czego to można dokonać.“

— A która teraz godzina?

— Minęła jedenasta.

— Boże święty! więc jeszcze dwie godziny?

I twarde, znużone ręce imają się znowu pracy: i jakkolwiek tempo roboty zwolna maleje, mimoto gorliwa praca wre dalej, aż wreszcie — wreszcie przychodzi zmiana.

Wprawdzie nieco jeszcze zaspani i zgryźliwi, lecz w każdym razie ze świeżemi siłami zabierają się nowo przybyli natychmiast do pracy. Na szczęście napotyka się w wielu miejscach po pokonaniu warstwy kamieni na miękką ziemię. Łopaty są znowu w użyciu. Zdaje się, jakby po przezwyciężeniu skalnego pokładu ujawniły się nowe siły. Rów staje się coraz głębszy i głębszy.

Hallo, pionierzy! Kilku oficerów i podoficerów czyni przegląd robót, tu udzielając jeszcze wskazówek, tam ganiąc lub chwaląc. A potem rozdzielają część przyprowadzonych ze sobą ludzi między pracujących. Kilku z nich ma doprowadzić pracę do końca w szczególnie niebezpiecznych miejscach, inni zaś budują w ośmiokrokowych odstępach w przedniej ścianie rowu stopnie, mające służyć do wypadu. Rozpoczyna się nowa, świeża praca. Ostatecznie piechota nie pozwoli na to, by miała się wstydzić przed pionierami.

Tymczasem pozostała garstka pionierów otrzymała inne polecenie. Skuleni, częściowo nawet zupełnie pełzając się po ziemi, skradają się przez zbocze ku nieprzyjacielskim zasiekom drucianym. Wkrótce daje się słyszeć tu i ówdzie cichy dźwięk, tajemnicze szczękanie. Teraz są już przy robocie, przecinają silne zapory z drutów kolczastych, by utorować przez nie możliwie najszerszą drogę.

Ci, którzy pozostali w rowie nadsłuchują i starają się przebić wzrokiem ciemność. Czy ci, po tamtej stronie nawet teraz niczego jeszcze nie zauważą?

Kilka strzałów przeszywa powietrze.

— Baczność! Uwaga!

Wszyscy przypadają do ziemi, ktoś chwyta za karabin. Przycicha również szczęk i dźwięczenie na przedzie, koło drutów. Jednak nic się z tego nie wywiązuje. Widocznie było to kilka zwyczajnych strzałów przednich placówek.

— Do roboty, dzieci! Dalej! Dalej! Za godzinę musi być wszystko gotowe!

I znowu migają kilofy, łopaty uderzają w ziemię. Gdzieniegdzie jest już rów dostatecznie głęboki. Mimo pomrukiwania, muszą ci, którzy wcześniej byli gotowi, pomódz w innych miejscach.

— Nakrywać!

Wydobyte z rowu kamienie przykrywa się ciemną gliną, kawałkami darni. Ci, którym spieszno, stoją już z karabinami powieszonymi przez plecy, z kilofami i łopatami na ramieniu. Na wschodzie zaczyna już dnieć.

Bogu dzięki: „Powrót!“ W mgnieniu oka rów wypróżnia się. Śpiesznym krokiem powracamy do wąwozu, na odpoczynek.

Ze spraw kościelno-politycznych.

(Fantazye. Polemika z powodu artykułów o stosunkach kościelnych w ziemiach białoruskich, litewskich i na Ukrainie).

Podawano różne sposoby rozwiązania »kwestyi rzymskiej“ „zinternacyonalizowanie“ gwarancyi, odstąpienie Papieżowi Rzymu, a nawet terytoryum do ujścia Tybru itd. I nietylko katolicy świata, jak wiadomo — uznają konieczność rozstrzygnięcia sprawy w sposób, któryby, (jak chcą np. Włosi) i nie ruszał obecnego stanu posiadania Włoch, a ubezpieczał niezależność Papieża, ale i protestanci. Niedawno umieścił protestant Dr Jan Lulves (Archivrat in Hannover) historyczno-prawny wywód o kwestyi rzymskiej w „Deutsche Revue“ drukowane i jako pismo ulotne (Die Stellung des Papsttums im Weltkrieg, Stuttgart 1916) Zdaniem jego żądania katolików świata w sprawie stanowiska Papieża są zupełnie słuszne; przez dekret bowiem królewski z d. 21. X. 1870 stał się Papież właściwie poddanym świeckiego suwerena, czego przecież nie chcieli monarchowie nawet protestanccy. Konieczna jest zmiana, bo ostatecznie tak długo prawa o gwarancyach jak długo królestwa we Włoszech; Lulves sądzi, że od Papieża zależy, czy zechce zrezygnować z władzy świeckiej i do niego też należy określić, jakich to rękojmi trzeba dla zabezpieczenia pełnej souverainete duchowej papiestwa. Omawiając sprawę wrzekomej klauzuli watykańskiej w ugodzie londyńskiej twierdzi cytowany autor, że nie trzeba się nią zrażać. Włochy, zdaniem jego, już dziś tak mało znaczą u państw ententy, że na przyszłym kongresie pretensyi swych i warunków odnośnie do „kwestyi rzymskiej“ nie będą mogły przeprzeć (por. Köln. Volksztg 355). Praska „Bonifatius-Korrespondenz“ (Nr 9, 104, 107 Zur römischen Frage. Ein Briefwechsel) podaje inny, można powiedzieć, fantastyczny sposób rozwiązania kwestyi omawianej, Zdaje się, że nadto optymistyczne poglądy o idealiźmie i bezinteresowności ludzi ma autor artykułu, jeżeli sądzi, że takie rozwiązanie sprawy jak on pojmuje, byłoby możliwe w XX. w. Czy niemożliwem byłoby — pyta — w ten sposób ominąć trudności, że Papieża uczyni się suwerenem terytoryum leżącego poza dawnem państwem kościelnem, a nawet poza Italią? Ot gdyby np. w jakiem państwie przychylnem Ojcu św. urządzić terytoryum z prawami zwierzchniczemi i oddać je papiestwu; wtedy oczywiście Papież żadnychby już nie miał roszczeń do dzisiejszej „Italia una“. Terytoryum to możnaby tak urządzić, że rządy pierwotne nie uległyby żadnej zmianie; Stolica apostolska mogłaby to terytoryum zostawić książętom, w których ziemiach leżałaby ta enklawa ze wszystkiemi prawami rządcy, zrzec się z niego wszelkich dochodów tak, że właściwie nastąpiłaby zmiana tylko prawna, ale nie faktyczna. O wielkość obszaru nie chodzi, są przecież państwa niezależne, liczące zaledwie 10.000 mieszkańców, nawet państwa o obszarze 1 i pół km. kw. W Linz. theol. prakt. Quartalschrift (1916) twierdził wprawdzie Dr Hiptmair, że Papieżowi należy oddać całe państwo, a przynajmniej „Ducatus Romanus“ powołując się na stanowisko ostatnich 3 papieży i zbiorową enuncyacyę biskupów świata z r. 1862. Użył nawet i takiego argumentu: Papież jest prawym następcą św. Piotra, który zmarł w Rzymie i stąd wielkie znaczenie tego miasta dla papiestwa; zapomniał jednak, że te dwa pojęcia biskup rzymski i świecki suweren rzymski, są rozdzielne. Papież — wywodzi dalej — pozostałby naturalnie w Rzymie, zatrzymałby dotychczasowe pałace i posiadłości, a nawet stałby się ich właścicielem (obecnie według „gwarancyi“ ma tylko prawo użytkowania; por. Pelczar: „Pius IX. i jego pontyfikat III., 20, Kraków, 1888) posiadłości te byłyby własnością Papieża i jego souverainete nie mogłyby Włochy kwestyonować. Oczywiście państwa katol. musiałyby Papieżowi pozbawionemu dochodów z terytoryum, gdzie był zwierzchnikiem, wyznaczyć pewne subsydya pieniężne; Papież nie miałby też ciężarów państwowych jak dawniej, bo te przeszłyby na rządy, w których terytoryum jest enklawą; Książę, czy król, byłby coś jak dziedzicznym namiestnikiem Papieża. Projekt takiego namiestnictwa jest rzeczą nie nową, toć toż samo proponował Papieżowi Wiktor Emanuel, gdy w roku 1860 zajął Romanię itd. (por. Pelczar lc. II. 235). Słuszne jest jednak pytanie w cytow. czasopiśmie, czy Papież mógłby zgodzić się na takie rozwiązanie kwestyi i czy to możliwe jest ze stanowiska prawno-kościelnego? Na to obiecuje dać odpowiedź w następnym numerze. Główne wrażenie po przeczytaniu artykułu z „Bonifatius Korrespondenz“ jest, że to są fantazye i liczenie na idealizm i bezinteresowność ludzi, w XX. w. jest jednak dość śmieszne i naiwne.

W drugiej części swojej repliki (Zur Frage der kirchlichen Neugestaltungen in Nordosteuropa II Salzbg. Kztg 21) zastanawia się salzburski korespondent, jakie są widoki dla Kościoła w razie wznowienia unii. U nacyonalistów argumentem może najważniejszym jest wmawianie i w katolików świata i w swoich rodaków, że propaganda latynizmu miałaby tylko „indywidualną

---

redaktor jednego z miesięczników literackich w Atenach, miał czekać na mnie w przystani, aby następnie zawieźć do jednego z hoteli miejskich. Ponieważ się nie zjawił w chwili przybycia „Lorda Byrona“ postanowiłem udać się najpierw na drugą stronę zatoki, gdzie negocyant brat jego, posiadał dom własny, i gdzie mogłem poinformować się i dać upust niepewności swojej o losie Andrzeja. Wsiadam do łódki o dwu wiosłach, przy nich siedzą dwaj barczyści przewoźnicy w białych, suto ufałdowanych fustanelach i w karminowych fezach, których długie kutasy bujają niespokojnie po plecach, za każdem poruszeniem wioseł.

— Można tu gdzie na wybrzeżu wstąpić do kantyny na lampkę wina? Mam pragnienie i radbym przegryźć kawałkiem sera — ozwałem się do nich.

— Cóż to teraz k a t a n e d e u t e r a, czy zapusty, żeby pan grzeszył winem i serem? — oburzyli się obaj ortodoksi.

— Słuszne to i godziwe, co mówicie; ale ja nie jestem kościoła greckiego i u nas już Wielkanoc.

— To wszystko jedno, ale u n a s post: u prawowiernego Greka niczego dziś dostać nie można.

Prawdę powiedzieli. Postu w Grecyi przestrzegają bardzo surowo. W warstwach prawowiernych nie jedzą przez cały czas trwania jego, ani mięsa, ani nabiału; nawet w domach zeuropeizowanych wstrzymują się co środę i piątek od mięsa. Gdzieniegdzie Wielki Piątek i Sobotę uważają za suchednie i do czasu uczty rezurekcyjnej nic prawie nie jedzą, nawet ulubionych oliwek.

Żegluga moja przez zatokę trwała może około dwudziestu minut. Przybijając do brzegu, daję jednemu z wioślarzy franka, uważając to wynagrodzenie za dostateczne. Wioślarz lekceważąco spojrzał na monetę, a wziąwszy ją z rąk moich, cisnął z pogardą na dno łódki. Wyjąłem dwa franki, które ten sam los spotkał. Obadwaj przewoźnicy ogarnęli mię wzrokiem wzajemnie i cmoknęli przecząco zwyczajem wschodnim. Zdziwiony i już nieco zirytowany takiem zachowaniem się, wydobywam srebrną 5-frankówkę, ciskam ją na ławkę łodzi i zabieram się do wyskoczenia na ląd. W tej chwili zrywają się z siedzenia obadwaj wioślarze, a odepchnąwszy wiosłami łódź od brzegu na pełną wodę, z groźną postawą zastępują mi drogę.

11. kwietnia 1870 roku towarzystwo płci obojej, złożone z Anglików i Włochów, zwiedzając pole bitwy pod Maratonem (o dzień drogi od Aten) napadli bryganci i wzięli do niewoli. Puszczono kobiety, a za niemi lorda Munkastra pod słowem honoru, że jeśli poselstwa angielskie i włoskie nie przyjmą okupu miliona drahm, a rząd grecki nie udzieli amnestyi brygantom Jego Dostojność lord wróci napowrót do niewoli; w razie obławy i ścigania przez siły zbrojne, zagrożono wymordowaniem wszystkich jeńców. Okup złożono i lord wrócił, bo rząd odmówił amnestyi, mimo nacisku gabinetów angielskiego i włoskiego; król Jerzy zagroził był nawet abdykacyą w razie dalszej presyi tych rządów i nakazał ściganie brygantów. Wszystkich jeńców wymordowano.

Nie był to wypadek sporadyczny; podobne powtarzały się nieraz w innej formie i w innych rozmiarach, a choć od tej pory dzięki energii rządu zbójnictwo nieco przycichło, to wszakże w Europie nie ustaliła się jeszcze opinia o dostateczności bezpieczeństwa mienia i życia w Grecyi, mimo, że w Atenach w dzień i w nocy drzwi od domów stoją otworem, a przykłady kradzieży należą do wypadków nader wyjątkowych. Najwięcej tej pewności i bezpieczeństwa poza wieżą wietrzną w dzielnicach, zamieszkałych przez rodziny palikarskie; ale i bandy opryszków rekrutują się ze zwyrodniałych potomków Kleftów bohaterskich, a może nieodrodzonych: duch kleftyzmu i palikaryzmu tyle ma w sobie kontrastów co hajductwo bałkańskie i zbójnictwo tatrzańskie.

Wiedziałem o tem wszystkiem bardzo dobrze oddawna, i byłem zawsze przygotowany na podobne wypadki. Toć w chwili, kiedy mi zastąpiono drogę do wylądowania, jedną ręką odtrąciłem bliższego przy mnie napastnika, a drugą sięgnąłem po rewolwer, który miałem zawieszony pod płaszczem podróżnym. Obaj Grecy rzucili się do nożów. Strzał w powietrze na alarm, okrzyk przechodzącego wybrzeżem dragomana poselstwa francuskiego, rzucenie się nadbiegającego policyanta do łodzi ratunkowej i przybicie krążącego przy nas, a dotąd niewidzianego przez moich wioślarzy w ich zacietrzewieniu czółna policyi wodnej — wszystko to było dziełem może pół minuty.

. . . .

W południe aleją kaktusową schodziłem już z wyżyn Akropolis po trzygodzinnem obcowaniu wśród ruin z duchami starej Helady. Plac Konstytucyi i ulica Hermesa, ciągnąca się przez całą szerokość Aten od wschodu na zachód, dzieli je na dwie prawie równe części — północną nowożytną z pięknym bulwarem uniwersyteckim i szerokiemi wspaniałemi ulicami, jak Akademika Stadyona i inne, przepełnione kawiarniami, hotelami w stylu europejskim, setkami magazynów i wystaw, właściwych każdej stolicy; tu pałac ministeryum skarbu i komendy jeneralnej, tu gmach parlamentu, redakcye pierwszorzędnych dzienników, cerkiew katedralna, tu wreszcie trojański pałac Schlimanna, zapełniony dwudziestu dwoma posągami starożytnych bogów Helady i meblami 600.000 franków wartości. Pałac królewski na wzniesieniu dominującem ponad placem Konstytucyi i ulicą Hermesową, tyle ma w sobie starego helenizmu, ile w prochu fundamentów i w formacyi jego mieści się marmuru pentelijskiego, z którego zbudowany; architektura zaś jego pozostała wiernem dzieckiem naszej epoki niesmacznej.

J. Grzegorzewski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wartość' i służyłaby tylko polskości. — Nie tracąc czasu na zbijanie tego niedorzecznego twierdzenia autor cytowany sine ira et studio rozważa sprawę ewentualnego wznowienia unii z kościelno - teologiczno - kononicznego stanowiska. — Gdy dokonywa się unia — powiada — to zwykle w ten sposób, że za przywódcami (biskupami, lub innemi znacznemi osobistościami), którzy oświadczają gotowość przyjęcia nauki katolickiej, idą masy. Optymista sądzić gotów, że sprawa skończona, trzeźwiej myślący będzie badał, o ile rzeczywiście nastąpiła „u zjednoczonych zewnętrznie" zmiana w pojęciach religijnych i teologicznych. Masowe odpadnięcia od wiary lub jedności są możliwe, niemożliwy jest natomiast masowy powrót z przekonania. Tak przynajmniej wynika z subtelnych wywodów salzb. korespondenta. Nawet obawiać się trzeba takiego zjednoczenia dokonanego pod wpływem entuzyazmu, zwykle stygnie zapał, gdy tacy zewnętrznie zjednoczeni przypatrzą się bliżej i nauce i dyscyplinie kościelnej. Exempla docent.

Dokonanie unii jest pewnego rodzaju parlamentarnym aktem; przez niekatolickich biskupów przyjętą „przy zielonym stoliku", formułę unii i podpisaną komunikuje się wiernym, wzywając do posłuszeństwa rozkazowi biskupów. U katolików Papież i biskupi są faktycznie uważani za władzę od Boga ustanowioną, której rozkazom zaraz i chętnie się ulega, u schizmatyków inaczej — w biskupach widzą urzędników, ich rozkazy nie są dla nich normą obowiązującą; niekatolik gotów badać orzeczenia swych biskupów, które uważa tylko za enuncyacyę ludzi więcej od niego znających się na teologii, które może przyjąć lub nie, stosownie do swego widzimisię. Możliwe więc, że biskupi podpisując unię, sądzą, że pociągają za sobą miliony i łudzą się, zamiast milionów zyskują faktycznie tylko jednostki. Przy zjednoczeniach z „brachium saeculare" ważną odgrywało rolę i bez niego teologiczne argumenta niewieleby zdziałały. W XX. w. taka pomoc świecka jest i niepożądana i przy obecnych zapatrywaniach niemożliwa.

Drugi list X. biskupa Chomyszyna (o którym dziwna rzecz niektóre dzienniki katolickie nic nie wspomniały) przytacza Köln. Vollksztg (413 Zur Reform der Union) i Salbg. (21 Zur Reform der Union in Galizien). Katolickim czytelnikom Rzeszy i w krajach alpejskich niejedno się wyjaśni. Peem.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w sobotę SS. Cecyliusza i Klotyldy król. — Jutro w niedzielę SS. Franciszka i Kwiryna.

Kalendarzyk kościelny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 34, zachód przypada o godz. 7 min. 43; długość dnia godz. 16 min. 9.

Kraków, 3. czerwca 1916.

Piękna pogoda wypłoszyła wszystkich mieszkańców z domów, roiło się od tłumów, wśród których przeważa jak zwykle w czasie wojny, szara plama mundurów i barwne tualety pań. Rozgwar i szczebiot dziatwy łączy się w monotonną pieśń miasta, miesza się z tumanami kurzu, kompozycyą najrozmaitszych woni perfum i dymu tytoniowego, wogóle właściwościami, jakiemi darzy poruszająca się bezmyślnie masa tłumów, tłocząca się i gardząca szerszemi przestrzeniami, bardziej wskazanemi dla płuc, nerwów i oczu wymagających powietrza i odpoczynku. Policyanci starają się nakłonić przelewające się fale po deptakach plant, aby płynęły one we wskazanym kierunku. Ciągle słyszy się ich grzeczne uwagi: „Proszę państwa na lewo!" które niewiele skutkują wobec siły przyzwyczajenia mas, bezmyślnie krępujących swobodę poruszania się w głównej arteryi ruchu letniego, jaką są planty.

Smołowiec, którym pokryto część deptaku pomiędzy ul. Szewską a Uniwersytetem, poza właściwościami, których szkodliwość okaże się w drastyczniejszej formie zapewne później, dał się poznać także pod względem użyteczności swej. Wynikają tak przykre jego właściwości, że wystarczą one same, aby wyleczyć się z niefortunnych prób, czynionych bez porozumienia się z czynnikami miarodajnemi, choćby ze względów na znaczne koszta i straty, jakie one pochłaniają. Smołowiec pod działaniem pierwszych promieni słońca wytwarzać już teraz zaczyna grzązką, lepką powłokę, uginającą się pod nogami przechodnia. Gdzieniegdzie dobywają się źródełka czarnej płynnej masy, chwytającej się zdradziecko pantofelków dziatwy, zdumionej zapewne tym szczególnym wynalazkiem naszych asfalciarzy.

Dotychczas, t. j. w pierwszym roku po uskutecznieniu tych robót mamy pierwszą próbę znacznych szkód, jakie grożą piękności naszych plant, gdy spoista powłoka, odciągająca wilgoć od korzeni i zasklepiająca płuca roślinności, nie będzie usuniętą. U wylotu ul. Smoleńskiej przy budce z wodą sodową usechł wspaniały kasztan, na którego przepych składały się dziesiątki lat. Patrzą na nas smutnie bezlistne jego konary, oskarżają się i wzywają sekcyę plantacyjną, aby ratowała innych jego towarzyszy, przeciw którym asfalciarze zastosowali skuteczniejszy sposób głodzenia od angielskiego, bo blokada asfaltowa wdziera się w najbliższe otoczenie drzewostanu i roślin, zagarnia dary nieba, dusi, nie dozwalając na dopływ wilgoci i powietrza, chwytany włóknami korzeni.

Druga ofiara znajduje się u wylotu ul. Wolskiej, po prawej stronie głównej alei, zaś u szeregu drzew spostrzegać się daje zeschnięte poszczególne konary, których chore gałęzie starały przed śmiercią okryć się liściem i kwieciem, lecz uschły przedtem nim mogły się rozwinąć.

Przy skwarnym dniu smołowiec darzy nas niemiłą wonią, przygłuszającą nawet zapachy bzów, które tak obficie kwitły w tym roku, ponadto pył jego osadzający się na liściach niszczy je, a smutnie będzie wyglądać wspaniała grupa palm przed Uniwersytetem, gdy pył osadzający się na ich liściach, zwilżony przez deszcz, rozpocznie swą zabójczą działalność. Czas więc najwyższy zasięgnąć rady ogrodników i chemików, aby przeciwdziałać dalszym stratom, jakie wyniknąś stąd mogą.

Mamy nadzieję, że sekcya plantacyjna, utworzona z łona rady miejskiej, zajmie się tą sprawą i zechce się zaznajomić bliżej z zarządzeniami, które tak jak już wspomniane, wielką szkodę przynieść mogą miastu, plantom i ogrodom miejskim, pozbawionym jej opieki.

Z miasta.

Z Tow. kolonii wakacyjnych. Onegdaj odbyło się pierwsze po Walnem Zgromadzeniu pełne posiedzenie nowego Wydziału „Tow. kolonii wak. dla uczniów szkół średnich Krakowa i Podgórza" celem ukonstytuowania się i ustalenia programu pracy na bieżący rok. Prezesem Tow. wybrany został jednomyślnie prof. Un. Jag. Dr Kazimierz Morawski, I. wicepr. prof. Un. Jag. Dr Stanisław Ciechanowski, II. wicepr. dyr. gimn. Stanisław Bednarski, sekretarzami: profesorowie Karol Stach i Władysław Koch, gospodarzami kolonii X. prof. Z. Kulig i prof. W. Sikora, skarbnikiem p. Stan. Bajda. Ponadto wybrano kolektorów dla poszczególnych zakładów, celem zbierania datków na cele kolonii wakacyjnych i przyjmowania wpisów na członków Towarzystwa. Tymi są pp.: prof. Maurer dla gimnazyum św. Anny, dyr. Bednarski dla gimn. św. Jacka, X. Kulig dla filii św. Jacka, Dr Dawidowski dla gimn. III, dyr. Zawiliński dla gimn.-realnego, prof. Gątkiewicz dla gimnaz. V, prof. Sikora dla gimn. VI na Podgórzu, dyr. Smreczyński dla I realnej i prof. Pępkowski dla II realnej. Wymienieni członkowie Wydziału są upoważnieni na rok bieżący do przyjmowania zgłaszających się osób na członków Tow. (3 kor. rocznie), z tem, że o ile dawniejsi członkowie z wkładką zalegają za lata 1914 i 1915 mogą wstąpić do Tow. bez ściągnięcia rat zaległych, o które jednak Wydział prosi z powodu zmniejszania się funduszów w okresie wojennym.

Po załatwieniu kilku administracyjnych spraw i po złożeniu sprawozdania kasowego z ubiegłych miesięcy b. r. upoważniono prezesa Tow. i sekretarza, aby prof. Józefowi Przybylskiemu, długoletniemu skarbnikowi Tow. wręczyli uchwałę i adres Walnego zgromadzenia mianujący go członkiem honorowym za gorliwą i pełną poświęcenia pracę.

Wkońcu przeprowadzono obszerną dyskusyę, dotyczącą kwestyi wysłania uczniów na wieś w ciągu zbliżających się wakacyi. Potrzeba to nieodzowna, tem więcej, że roku zeszłego z dobrodziejstw kolonii Tow. w Porębie Wielkiej młodzież szkół średnich korzystać nie mogła. Trudności jednak i tego roku są znaczne z powodów finansowych i aprowizacyjnych i dlatego, że Tow. budując nową kolonię w Porębie Wielkiej, zmuszone jest zburzyć gmach stary dla dopełnienia warunków budowy. Wobec tego postanowiono wysłać ilość znacznie mniejszą choćby na jeden miesiąc i uchwalono, aby w pokrewnej instytucyi, posiadającej budynek na wsi, szukać za umówioną kwotę schronienia na czas wakacyi dla kilkunastu choćby uczniów. Dla ostatecznego załatwienia tej piekącej sprawy, zbierze się prezydyum Towarzystwa w gimn. św. Jacka w piątek dnia 9 b. m. o godzinie 6 wieczorem.

Na Dom pracy. Jutro w niedzielę odbędzie się dzień kwiatka na Dom pracy. Komitet uprasza panie, by łaskawie od godziny 8 rozpoczęły kwestę. Panie kwestować będą w następujących miejscach: 1. pod Baranami: prof. Walerowa Jaworska; 2; przy handlu Hawełki Aniela Skaczkowska; 3. przy cukierni Maurizia prof. Fierichowa, Marya Hupkowa, prof. Czerna; 4. hotel Drezdeński księżna Kaź. Lubomirska i p. Męcina Krzeszowa; 5. Sukiennice p. Ambroziewiczowa, p. Korytkowa; 6. przed handlem Wentzla prof. Nowakowa; 7. planty pomnik Straszewskiego prof. Kostanecka; 8. przy pomniku Bałuckiego p. Radziejowska, p. Pszornowa; 9. przed Grand Hotelem p. Zofia Hoesickowa; 10. planty przy Sławkowskiej p. mecenasowa Smolarska i prof. Lewkowiczowa; 11. przed cukiernią Drobnera p. Aniela Grodyńska, p. Stanisławowa Porębska, p. Michałowa Chylińska; 12. przed Uniwersytetem ks. Leonowa Sapieżyna, hr. Stanisłowowa Szeptycka; 13. przed handlem Suskiego p. Błotnicka; 14. przed główną pocztą p. Henryka Starzewska; 15. przed kawiarnią Bizanza p. Zofia Zopothowa; 16. przed Esplanadą p. Gabryela Wędrychowska; 17. przed Szarą kamienicą p. Nieciowa; 18 i 19. Stowarzyszenie nauczycielek Karmelicka; 20. Zwierzyniec p. rad. Groelowa; 21. Wolska p. Piotrowa Stachiewiczowa; 22. przed kawiarnią teatralną p. Rodakowska i p. Helena Krzyżanowska; 23. most Dębniki p. Krzeszowa; 24. Salwator p. Twarożyna; 25. przed Izbą handlową p. Dr Gólska; 26. Podgórze p. Franciszkowa Maryewska; 27. Nowy most dyr. Seifertowa; 28. planty przy Dobrzyńskiej prez. Leowa, prof. Frydérykowa Zollowa.

„Dziewica z Orleanu" z p. Wandą Siemaszkową. Dzisiaj wznawia teatr miejski tragedyą Schillera, której wystawienie umożliwiła dyrekcyi gościna świetnej artystki. P. Siemaszkową jako Joanną d'Arc ujrzymy w Krakowie poraz pierwszy, to też kreacya ta spotka się niewątpliwie z gorącem przyjęciem, podobnie jak wszystkie dotychczasowe, a indywidualność artystki i oprawa jaką nadaje „Dziewicy z Orleanu" scena miejska, czyni z dzisiejszej premiery atrakcyę kończącego się sezonu. „Dziewica z Orleanu" powtórzona będzie jutro wieczorem i we wtorek. Obok gościa obsadę sztuki tworzą panie: Kamińska, Kosmowska, Trembińska, Turowiczówna, oraz panowie: Jednowski, Stanisławski, Nowakowski, Biegański, Szymborski, Boehlke, Czarnowski i in.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. P. Józef Kutarski, prof. szkoły realnej w Żywcu, rodem ze Sokala w Galicyi, otrzymał w Uniw. Jagiell. stopień doktora filozofii a p. Jan Lelito, urzędnik kolejowy w Żywcu otrzymał stopień doktora praw.

Poranek. Staraniem Drowej Chwatowej inicyatorki sekcyi przy Radzie opiekuńczej, odbędzie się w niedzielę dnia 4. czerwca b. r. poranek muzykalno-wokalny na rzecz zaniedbanych dzieci. Biorą w nim udział pp.: Wanda Siemaszkowa, Mila Kamińska, Jadwiga Hohendlingerówna i art. skrzypek p. Wolanek oraz świetny śpiewak Dr T. Lierhammer. Spodziewać się można, że zarówno bogaty i wykwintny program jak i nazwiska wykonawców oraz wysoce humanitarny cel poranku ściągną tłumy publiczności do sali „Uciechy" — Początek punktualnie o godz. 11.

Dzieci dla dzieci! Sztuka fantastyczna „Sen wiosennego poranku" ze śpiewami, tańcami i żywymi obrazami przy współudziale 45 dzieci, pod reżyseryą p. Zimajer-Rapackiej, która ma być przedstawioną w niedzielę 4 czerwca o godz. 3 popołudniu w Teatrze miejskim, zapowiada się interesująco.

Niesłychana drożyzna lekarstw. Piszą do nas: Potrzebowałem wczoraj 2 lekarstw: Syropu Fammla, preparatu paryskiego i Natr. kokodylic. Dra Eggera z Budapesztu. Syrop kosztował przed wojną kor 4 i przed tygodniem kor 4 w jednych aptekach, kor. 4.40 w inych. Za drugie lekarstwo płaciłem przed 6 dniami kor. 3 w aptece Wiszniewskiego. Dzisiaj zażądano odemnie za Syrop Fammola w aptece „pod Gwiazdą" kor. 6.40, w aptece „pod Słońcem" (obydwie na A-B w Rynku) kor. 8.40, a w drogueryi Linka obok kolei kor. 4. Za drugie zażądała apteka XIV obok kolei kor. 5.75, a apteka pod „Gwiazdą" kor. 3.20, apteka Wiszniewskiego już go nie miała... Przyjmuję z góry dobrą wolę u wszystkich pp. aptekarzy: jeden sprowadził towar tydzień temu, drugi wczoraj, trzeci dzisiaj i zapłacił za niego o 100 proc. drożej, aniżeli jego kolega z naprzeciwka. Czy jednak nie ma ręki, którąby tych lichwiarzy dostawców lekarstw dosięgnąć mogła?... Rs.

Z Polski i ze świata.

Ćwierć miliona marek ku uczczeniu Sienkiewicza. Jak donosi „Dziennik Berliński" do kasy komitetu dla bezdomnych w Poznańskiem wpłynęło ku uczczeniu 70 rocznicy urodzin Sienkiewicza od 25 kwietnia do 30 maja b. r. razem 224.577 marek, które komitet ten przekazał Komitetowi dla niesienia pomocy w Królestwie Polskiem.

Wznowienie „Gazety Pocztowej". Po przerwie 20-miesięcznej, spowodowanej wypadkami wojennymi, zaczęła wychodzić na nowo we Lwowie „Gazeta Pocztowa", zawodowy organ pocztmistrzów i ekspedyentów.

Pogoda na Podhalu. „Gazeta Podhalańska" donosi: Od tygodnia mniej więcej nastały cieplejsze dnie, a to bezpośrednio po burzy, jaka szalała w ubiegły wtorek. Z nią to odjechali nareszcie „mężowie lodowi", którzy w tym roku dłużej, niż zazwyczaj, zabawiali się na Podhalu, do rozpaczy wprost doprowadzając baców i juhasów w halach, gdyż ich owieczki, przymierając głodem, musiały wyskubywać nikłą trawkę z pod grubej warstwy świeżo opadłego śniegu. Obecnie niwy nasze pod działaniem ciepła i deszczu pokryły się nareszcie zielonością, a nawet zakwitły bzy i drzewa owocowe pokryły się bujnem kwieciem. W okolicy Jordanowa spadł grad, który poczynił znaczne szkody, zwłaszcza w oziminie.

Z nad Wisły pisze do „Ludu Katolickiego“ p. K. Siarka z Bolesławia: Wojna wymiotła mężczyzn ze wsi prawie zupełnie. Pozostali tylko starcy i dzieci. Zachodziła przeto poważna obawa, kto rolę uprawiać będzie, kto dokona orki, przeprowadzi jesienny i wiosenny zasiew. Dzieła tego podjęły się kobiety i dziewczęta. Jak sprawnie wzięły się do pługa, bron i siewu, świadczy wymownie obecny stan zbóż. W sierpniu ubiegłego roku powołano do wojska wójta z Wólki Grądzkiej, Jana Lizaka i nie miał więc kto spełniać funkcyi wójtowskich. Żona powołanego do wojska Agata Lizak, ujęła w sprężyste swe ręce zarząd gminy i piastowała go chlubnie przez kilka miesięcy.

Z Gumnisk (koło Tarnowa) donosi „Lud Katolicki“: Na posiedzeniu Rady gminnej w dniu 14 maja b. r. na wniosek naczelnika gmin, p. Batora, wyraziła Rada jednomyślnie hołd i uznanie Księciu-Biskupowi Adamowi Sapieże, Henrykowi Sienkiewczowi, Ignacemu Paderewskiemu i wogóle wszystkim Członkom Komitetu.

Na tem posiedzeniu uchwalono również na pamiątkę obecnej wojny obsadzić koło dróg gminnych drzewka owocowe.

Monasterzyska. (Kor. wł.) Warunki, w jakich żyje tutejsza ludność, możnaby nazwać normalnymi, gdyby nie szalona drożyzna. Byłaby ona jeszcze znacznie większą, gdyby nie nasze Kółko rolnicze, które jest prawdziwem błogosławieństwem dla ludności, a nieszczęściem dla handlarzy. Kółko objęło dostawę mąki, cukru i soli, których nam nie brak, dzięki roztropnym zarządzeniom starostwa. Wkrótce też otrzymamy tłuszcze.

Przechodziła ludność nasza ciężkie dni czasu inwazyi. Przez ośm dni po wkroczeniu, wojska rosyjskie hulały niemiłosiernie, rabując, paląc i niszcząc wszystko. Gdy już zajęli Rosyanie Buczackie, było nieco spokojniej, ale przedstawiciele czynownictwa rosyjskiego wypowiedzieli bezwzględną walkę polskiemu językowi, polskiej kulturze. Uczynili z Buczackiego ziemię czysto ruską, dopuszczając tylko istnienie pewnych kolonistów mazurskich.

Ludność polska przetrwała te dni ciężkie zwycięzko i mimo pieśni tryumfalnej czynownictwa, nadziei nie straciła, bo wierzyła, że niedola się jej skończyć musi.

Fabryka tytoniu nie jest czynną. Pracuje w niej tylko dorywczo bardzo niewielka ilość robotników. Stali robotnicy nie otrzymali jeszcze dotąd zupełnie zaległej płacy; niewiadomo czem to wytłumaczyć. Mają jednak robotnice nadzieję, że ich cierpliwość zwycięstwo odniesie, i płacę, sprawiedliwie im i prawnie należną, otrzymają wkrótce. — Związek robotniczy polski tutejszy w tej sprawie i w sprawie robotników sezonowych wniósł podanie o opiekę i pomoc do Koła polskiego, które zapewne tą sprawą się zajmie. Związek tutejszy robotniczy opiekuje się swymi członkami, sprowadza przez Starostwo mąkę i tę między biedaków rozsprzedaje po zniżonej cenie.

Od czasu do czasu zaglądają do Monasterzysk aeroplany rosyjskie, ale armaty tak je płoszą, że ich wizyty stają się coraz rzadszemi; Bóg da, ustaną zupełnie. Że mamy zapasy żywności, świadczą o tem rewizye, które żandarmerya odbywa, a wykazują one składy mąki, fasoli i jaj u różnych handlarzy, którzy nawet stąd wysyłać usiłują do Stanisławowa różne środki spożywcze. Delegacya parafialna K. B. K. działalność swą dotąd najwięcej ujawniła w założeniu kuchni bezpłatnej, która dziennie wydaje przeszło sto pięćdziesiąt obiadów. Opiekuje się też troskliwie K. B. K. kilku sierotami.

Pan — bez „Wielmożny“. Pisma warszawskie propagują, aby w listach opuszczano tytuł: „Wielmożny“. Zwyczaj taki już od roku 1910 zaprowadził Bank Towarzystw współdzielczych w Warszawie, odbijając za pomocą stempla na listach oświadczenie, treści następującej: „Bank Towarzystw współdzielczych, po porozumieniu się ze swymi klijentami, nie używa w korespondencyi tytułów: „Wielmożny, Wielmożni, W. Pan, W. Panowie“, zastępując je wyrazami: Pan, Panowie“. Tą łatwą drogą „wielmożność“ została na zawsze usunięta z korespondencyi Banku Towarzystw współdzielczych.

Przykład ten godny jest powszechnego naśladowania.

Aresztowanie Beli Kisa? Jak „Prager Abendblatt“ donosi z Komorowa, zatrudniony w tamtejszej fabryce nabojów żołnierz węgierskiego pospolitego ruszenia Wacław Lipa został aresztowany jako podejrzany, iż jest identyczny z masowym mordercą Belą Kis. Wszystkie znamiona zgadzają się z Kisem z Czinkoty, ale uwięziony na razie przeczy.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

W sprawie premii za zasiewy wiosenne. Otrzymujemy od Galicyjskiego Wojennego Zakładu Kredytowego następujące wyjaśnienia:

1. O premię na zasiewy ubiegać się mogą tylko ci rolnicy i tylko na te obszary zasiane na wiosnę b. r., które z powodu inwazyi nieprzyjacielskiej w r. 1915 pozostały bez uprawy lub były wprawdzie uprawione, ale zbiór przez nieprzyjaciela został zniszczony i okoliczności te mogą być całkiem dowodnie wykazane. — Z reguły więc jedynie obszary położone na wschód od Dunajca mogą z premii korzystać, gdyż te jeszcze w r. 1915 nie były wolne od inwazyi. Obszary zaś na zachód od Dunajca tylko o tyle, o ile będzie urzędownie i całkiem wyraźnie stwierdzonem, że jakkolwiek w r. 1915 już nie były pod inwazyą, jednak leżały na linii ogniowej i z powodu ostrzeliwania musiały jeszcze na wiosnę r. 1915 pozostać bez uprawy.

2. Zgłoszenia tych rolników, którzy zaliczek nie brali uskuteczniać należy tylko na właściwych formularzach, których zapas posiadają c. k. Starostwa i tamże po należytem wypełnieniu należy je składać dla zatwierdzenia. Zgłoszenia uskutecznione nie na formularzach lub na formularzach niewłaściwych, wreszcie zgłoszenia bezpośrednio Zakładowi nadesłane, nie będą uwzględnione.

3. Ci rolnicy, którzy już otrzymali zaliczki na zasiewy wiosenne, nie potrzebują się wogóle zgłaszać o premie, gdyż po ukończonych zasiewach w kraju, Zakład sam wykaże c. k. Starostwom ich zdeklarowane do obsiewu obszary i po skonstatowaniu obsiania, premię wypłaci.

4. Termin zgłoszeń o zaliczki upływa bezwarunkowo z dniem 15 czerwca b. r., termin zgłoszeń o premie 30 czerwca b. r. Wypłata premii rozpocznie się w miarę jak potwierdzone kwestyonaryusze nadchodzić będą z c. k. Starostw. — Wobec oczekiwanej wielkiej liczby zgłoszeń i technicznych trudności wysłania naraz większej ilości przesyłek pieniężnych, wypłata premii potrwać musi dłuższy czas, wszelkie więc ponaglenia, które tylko przysparzają pracy personalowi, powinny w własnym interesie uprawnionych do premii zupełnie odpaść.

5. Premia wynosi K 25 od hektara przy wszystkich rodzajach zbóż i ziemniakach a K 50 przy roślinach strączkowych i w obu kategoryach obliczaną będzie tylko od całych hektarów (1³/₄ morga).

Dyrekcya Stowarzyszenia urzędników, profesorów i nauczycieli dla zaopatrywania się w ubrania w Krakowie, pragnąc wszystkim członkom Stowarzyszenia rozesłać sprawozdanie i zamknięcie rachunkowe za lata adm. 1914 i 1915, uprasza owych członków, którzy w ciągu roku 1914, 1915 lub 1916 zmienili mieszkanie, o podanie swego obecnego adresu.

Wszelkie pisma, wystosowane do Stowarzyszenia, należy adresować do: „Związku ekonomicznego urzędników ul. Szewska 21“ z dopiskiem: „dla Spółki krawieckiej“.

Z krakowskiego Koła Filologicznego. W sobotę dnia 3 czerwca b. r. w sali Seminaryum filol. przy ul. św. Anny 12, o godz. 7 wieczorem odbędzie się posiedzenie, na którem wygłoszą odczyty prof. Dr T. Sinko p. t.: „Przyczynek do źródeł „Odprawy posłów greckich“ i prof. S. Hammer p. t. „Erotokryt, Erofile i romans grecki średniowieczny“.

Pamiętajmy o szpitalu Czerwonego Krzyża w Rabce. Już drugi raz otrzymujemy z Rabki prośbę o dzienniki i książki dla tamtejszego szpitalu, gdzie bawi na kuracyi i odpoczynku spora liczba legionistów i żołnierzy. Proszą także o pisma czeskie. Adresować należy: Filia Szpitala Czerwonego Krzyża w Rabce.

Wiadomości kościelne.

Muzyka kościelna. Jutro w czasie sumy w kościele św. Anny wykona chor mieszany pod kierunkiem K. Garbusińskiego: Mszę X. Dra Ant. Chlondowskiego, akompaniować będzie p. W. Styś.

Na polu walki. Michał Mendelski, inżynier agrarny, b. adjunkt katedry geologii na politechnice lwowskiej, walcząc w szeregach wojsk technicznych w armii austryackiej, padł na włoskim terenie.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota: „Dziewica z Orleanu“, występ p. Wandy Siemaszkowej.

Niedziela popoł.: „Sen letniego ranka“.

Niedziela wieczorem: „Dziewica z Orleanu“, występ p. Wandy Siemaszkowej.

Poniedziałek: „Pigmalion“ Shav'a.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Sobota, 3. czerwca: „Górą kobietki“.

Niedziela, 4. czerwca popołudniu: „Intryga i miłość“.

Niedziela wieczorem: „Górą kobietki“.

Wtorek, 6. czerwca: „Górą kobietki“.

Ze sztuki.

„Pieśń legionisty“ w rysunkach K. Stefanowicza. W szeregu wydawnictw, których dochód przeznaczono na legiony, wyróżnia się w ostatnich dniach wystawy legionowej wyszła z druku teka z dziewięciu rysunkami piórkiem. Młody ale bardzo utalentowany autor, obecnie sierżant w konnicy leg. w oddziale Beliny, wydał na dochód legionów swe rysunki wykonane w czasie krótkiego urlopu. Cechuje je prócz dobrego rysunku polot wyobraźni i rzewna jakaś nuta, melancholia niedźwie. Boć jego ułan nie na wesele idzie „na wojenkę daleczką“, a śmierć mu, nie wesele pisana. Co chwilę zagląda mu ona w oczy i już, już go chwyta swemi kościstemi rękami. „Stoi ułan na wedecie“ z bronią gotową do strzału, patrzy i nasłuchuje a myśli mu krążą dziwnym korowodem zjaw potwornych; dookoła rozpiętej na krzyżu i ciernistym wieńcem ukoronowanej Polski w kłębach mgieł i oparów wije się potworny wąż demonów piekielnych, czyhających na niego. Bazyliszki, małpożaby średniowieczne i potworki Breughelowskie cieszą się już z nowej ofiary: oto z boku przysiada się doń Śmierć-kościotrup i już go chwyta rękami za pierś... „Nie wróci dziewczyno, krwią mu rany płyną na wojence daleczkiej“; nie wróci, bo oto już leży snem wieczystym uśpiony w gąszczu leśnym w uroczym lesie... Na marach wśród kwiatów i świec płonących spoczywają zwłoki ułana z kaskiem ułańskim u stóp; pochyla się nad nim śmierć drapieżna i całuje — a jego ukochana, nie mogąc znieść tego widoku, odwraca się, wciskając dłońmi łzy do oczu. „Śmierć mię ucałuje, ale nie ty“ — nie ty, dziewczyno. Na śniegu klęka przed mogiłą kolegi ułan i w zamyśleniu, boć i jego każdej chwili tensam los spotkać może, szepce: „śpij kolego, twarde łoże, obaczym się jutro może“. A ukochana twa uklęknie na twym grobie i usta przyciśnie do krzyża: „wierna tobie, na twym grobie ucałuje krzyż...“ A jedynemi w domu pamiątkami po tobie będą kask ułański i twoja podobizna na stoliku „wśród świec, wśród woni doniczek z miętą“. Ale są i pogodniejsze obrazy: pożegnanie z dziewczyną, dobywanie się do domu w drodze, scena miłosna pod jabłonią. I tu serdeczna, rzewna nuta.

Duże bogactwo stylizacyi i duża umiejętność techniczna w rysowaniu piórem zwracały na te prace uwagę zwiedzających już na wystawie. Obecnie w wykonaniu cynkograficznem w reprodukcyi kreskowej nie straciły te rysunki swego właściwego wdzięku. **Z.**

Wiadomości literackie.

Clemenz Bruno, „Kriegsgeographie“, Würzburg, C. Kabitzsch 1915, str. 277. 2 Nr.

Książka powyższa zajmuje się dwoma kwestyami. Z jednej strony stosunkiem, jaki zachodzi między wojną światową a nauką geografii, z drugiej zaś daje opisy poszczególnych terenów wojennych. To przedstawienie krajów, stojących w bezpośrednim stosunku z szalejącą walką, pod każdym niemal względem okazuje się korzystnem. Przyczyną zaś tego jest fakt, że wszechstronne oświetlenie może mieć znaczenie ze względu na wpływ tych czynników tak dla samej wojny, jak i dla stojących z tem w związku gospodarczych i politycznych problemów. Autor uwzględnia również morza i różne formy wojny morskiej, poświęca przytem wiele uwagi najznaczniejszym kanałom światowym; na tle roli historycznej, jaką spełniały niegdyś, kreśli i ocenia je z punktu widzenia wojskowego i handlowego. Ale prócz tego szczególniej dokładnie omawia obszary najgwałtwniejszych dotychczas zapasów i omawia je w osobnych rozdziałach. Na zakończenie daje kilka współczesnych widoków miast i krajobrazów. Zrozumienie zaś całości ułatwiają cztery mapy w tekscie i jedynaście map plastycznych, przypominających fotografie, robione ze statków powietrznych.

Książka powyższa ma za zadanie dopomódz do zrozumienia nasuwających się kwestyi podczas śledzenia obecnych wypadków. Podaje bowiem wiele, ale mimoto tylko najważniejsze wiadomości dotyczące danego kraju, przedewszystkiem zaś takie, których z wychodzących tak licznie map wojennych odczytać nie można. Wiadomości takich potrzeba czytelnikowi telegramów dużo, a gdzieindziej trudno mu ich szukać. Szkoda, że podobne książki u nas nie wychodzą. Pogłębiłyby one naszą znajomość terenów walki, a tym, którzy mimoto zapoznają się z nimi przy pomocy obcych wydawnictw, jak np. powyższe, dałyby do ręki książkę polską, bardziej zrozumiałą bo bardziej przystępną. Drugiem zaś, obok wspomnianego, zadaniem szkiców Clemenz'a jest wytłumaczyć szerszym kołom, że przecież geografia ma wartość ogólnie kształcącą. W tym kierunku czyni autor bardzo trafne uwagi i umiejętnie je grupuje. Wielu czytelników książki powyższej przekonuje się w czasie obecnej wojny, że autor ma niestety zbyt wiele racyi, gdy pod koniec się skarży, że na naukę, która w zcasie wojny okazuje się najpotrzebniejszą, w czasie pokoju najmniej zwracano uwagi. Działo się to tak dalece ,że nie odczuwano wcale potrzeby wprowadzenia jej do wyższych klas szkół średnich w wystarczającej liczbie godzin. Jednak trzeba mieć nadzieję, że wojna powołanym czynnikom otworzy oczy i w ślad zatem wpłynie korzystnie i spowoduje reformę. **j.**

Na ziemi włoskiej.

Ostatni komunikat przynosi wiadomości o dalszych postępach wojsk austro-węgierskich, rozprzestrzeniających się coraz bardziej w obszarze Alp vincentyjskich.

W pierwszym rzędzie nabytki ostatniej doby ujawniły się w obszarze czworoboku na południe od Arsiero, zamkniętego od północy doliną Posina, od południa zaś doliną Leogra.

Po wzięciu szczytu Priaforo, do utraty którego komunikat włoski już się przyznaje, przekroczyły wojska austro-węgierskie potok Posina również w dalszym bardziej ku zachodowi położonym odcinku — na południe od miejscowości Fusine i Posina — i usadowiły się również w tem miejscu na południowym zboczu grzbietu górskiego, wypełniającego wspomniany czworobok. W obecnej chwili dolina Posina w całej swej rozciągłości znajduje się już w rękach wojsk austro-węgierskich.

Również dalej ku wschodowi, odcinek górski, położony na zachód od Arsiero, a odgraniczony od zachodu i południa łukiem rzeki Astico, od północy odcinkiem rzeczki d'Assa, zaś od zachodu szosą prowadzącą z Roana do Piovenο objęty został operacyami prących naprzód wojsk austro-węgierskich. Po obsadzeniu Monte Cengio (1351 m.) tudzież wzgórz położonych na południe od miejscowości Cava i Tresche, zdobyty został w d. 1 bm szczyt Monte Bardo, położony na

wschód od Monte Cengio, w niewielkiej odległości od wspomnianej powyżej drogi. W odcinku tym wojska austro-węgierskie stanęły najbliżej doliny weneckiej.

W obszarze na południe od Brenty, wojska austro-węgierskie, posunęły się w odcinku Mandrielle dalej ku wschodowi, i dotarły do kąta, utworzonego w tem miejscu przez granicę tyrolską. Operująca tu grupa znajdowała się więc w d. 1 bm. w odległości zaledwie 7 km. od Primolano, względnie od wylotu doliny Sugana na ziemię włoską. Z uwagi iż wojska włoskie, trzymające się dotychczas w tyrolskiej części doliny Sugana znajdują się jeszcze dotychczas w odcinku Strigno, staje się dla nich aktualnem zagadnienie o ile bez niebezpieczeństwa osaczenia zdołają z zagrożonego obecnie obszaru wycofać się.

Z dotychczasowego stanu rzeczy wynika, iż mimo zapowiedzi przerwy w operacyach, tak skrzydło północne jak niemniej centrum działającej w górnych Włoszech armii austro-węgierskiej pochodu swego nie wstrzymało. Lewe skrzydło kontynuuje w dalszym ciągu pochód ku wschodowi, zdążając kn łukowi Brenty, zaś centrum coraz bardziej rozprzestrzenia się w obszarze górskim, dzielącym je od niziny weneckiej.

Po utracie drugiej linii obronnej, umocnionego obszaru Arsiero i Asiago, znajdują się obecnie Włosi w położeniu nie bardzo zazdrości godnem, tem bardziej, iż o istnieniu jakkiejkolwiek dalszej ufortyfikowanej linii obronnej pisma włoskie nie wspominają. Podobnie oceniają sytuacyę pisma neutralne, podnosząc wzorowe przygotowanie działań armii arc. Eugeniusza.

Pod względem militarnym — pisze sprawozdawca wojenny szwajcarskiego pisma »Neue Zuricher Zeitung« — ofenzywa austro-węgierska okazała się bardzo gruntownie przygotowanym i wspaniale przeprowadzonym przedsięwzięciem. Wojska austro węgierskie wdarły się na mur górski poza którym leży Wenecya. Włosi stracili nietylko główne swoje stanowiska, lecz także cały system ważnych pod względem strategicznych pozycyi. Straty Włochów w jeńcach dosięgają cyfry włoskiego korpusu piechoty na stopie wojennej, tak jak również utracone przez nich działa stanowią wyposażenie jednego korpusu armii.

Anglicy o bitwie morskiej.

Urzędowy komunikat.

Londyn. (B. kor.) Urzędownie. Admiralicya donosi: **W bitwie morskiej zatonęły następujące okręty: „Quen Mary“, Indefatigable“, „Invincible“, „Defence“, „Black Prince“, „Turpulent“, „Tipperary“, „Fortune“, „Sparrowhawk“, „Ardent“. Brak jeszcze innych okrętów.**

Pochód bułgarski.

Lugano. (Tel. pryw.) „Secolo“ donosi z Salonik pod datą 23. maja: Do dzisiejszego dnia w południe bierze udział w pochodzie 25.000 Bułgarów i batalion niemieckich saperów. Obsadzili oni obszar na północ od Demir-Hissar aż do dworca, wzgórza Radovy, i przeszli na zachodni brzeg Strumy aż do linii Hagibelek—Vietrina. O pochodzie z Oxilar na Kavallę nic nie słychać. Zdaje się, iż Bułgarom nie chodzi o ofenzywę, lecz o zajęcie korzystnych pod względem strategicznym stanowisk.

Strzały oddane na Bułgarów podczas obsadzenia fortu Ruppel były ślepe.

Protest rządu bułgarskiego?

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est“ donosi z Rotterdamu: Poseł bułgarski Passarow w Atenach wręczył rządowi greckiemu notę z protestem, iż wojska greckie strzelały do wojsk bułgarskich podczas zajęcia fortu Ruppel. Skuludis wzbraniał się wspomniana notę przyjąć.

Groźby francuskie.

Genewa. (Tel. pryw.) „Temps“ występuje z ostrym artykułem przeciw Grecyi, podnosząc, iż rząd grecki chce wpędzić gen. Sarraila w matnię.

Herve żąda w „Victoire“, aby flota koalicyi zarzuciła kotwicę w Pireus. Król Konstanty nie oprze się działom, skierowanym na Ateny.

Doniesienie Joffre'a.

Wiedeń. (B. kor.) Komunikat francuski z dnia 1. czerwca godz. 3. popoł.: Na lewym brzegu Mozy trwała w ciągu nocy w dalszym ciągu bardzo gwałtowna walka artyleryi. W okolicy Mort Homme został wczoraj wieczorem odparty niemiecki atak, podjęty na francuskie stanowiska, położone na południowo-wschodnim zboczu. Na prawym brzegu Mozy przybrała walka artyleryi po obu stronach fortu Douaumont nadzwyczaj gwałtowny charakter. Na reszcie frontu panuje stosunkowy spokój.

Komunikat z dnia 1. czerwca godz. 11. wieczorem: Na lewym brzegu Mozy od czasu do czasu bombardowanie odcinków lasu Avocourt i Mort Homme.

Na prawym brzegu Mozy zaatakował przeciwnik nasze stanowiska począwszy od fermy Thiaumont aż do Vaux. Po wielu bezowocnych szturmach powiodło się przeciwnikowi wtargnąć w nasze rowy strzeleckie pierwszej linii między warownią Douaumont a stawem Vaux. We wszystkich innych punktach załamały się nieprzyjacielskie ataki z wielkiemi stratami przeciwnika w ogniu naszych karabinów maszynowych. Nareszcie frontu przeciętna działalność artyleryi.

Popołudniu rzuciłą eskadra niemiecka wiele bomb na otwarte miasto Bar le Duc; 18 osób cywilnych zostało zabitych, między niemi dwie kobiety i czworo dzieci, 25 ranionych, między temi 6 kobiet i 11 dzieci. Zaatakowany przez nasze latawce „Aviatik“ został zmuszony do wylądowania w naszych liniach; obu lotników wzięliśmy do niewoli.

Po bitwie morskiej.

Odgłosy walki.

Chrystyania. (Tel. pryw.) O bitwie morskiej na morzu Północnem przynosi „Morgenbladet“ następujące wiadomości: Około godziny 4½ dał się słyszeć w obszarze latarni morskiej Hoittingstoe potęgujący się coraz bardziej huk dział. Wkrótce huk armat stał się tak potężny, iż domy drżały w posadach. Okrętów nie można było wprawdzie widzieć, lecz widziano dym, pochodzący od wystrzałów. W ostatnich dniach widziano wiele niemieckich i angielskich okrętów wojennych, krążących koło Jaettern.

„Tidens Tagens“ pisze, iż mimo że okrętów nie można było z wybrzeża widzieć, dał się odróżnić każdy strzał. Pewien marynarz opowiadał, iż jedna część walczących cofnęła się w kierunku zachodnim, druga zaś płynęła dalej w kierunku południowym. W Hoegs Fjord słychać było huk dział przez dwie godziny.

Urzędowy głos niemiecki.

Berlin. (B. kor.) „Nordd. Allg. Zeitung“ pisze pod tytułem „Pierwsza bitwa morska wojny światowej“ między innemi: „Przy pierwszem starciu głównej części angielskiej floty bojowej z naszą siłą bojową morską, którego to starcia Anglicy dotąd skrupulatnie unikali, nasza flota wzięła górę, chociaż Anglicy mogli walkę podjąć znaczną przewagą. Zadano nieprzyjacielowi bardzo znaczne straty. Nasza poniosła oczywiście również straty, ale chociaż każda ofiara życia niemieckiego i niemieckiego okrętu jest bolesną, nie stoją one w żadnym stosunku do dokonanego osłabienia floty angielskiej. Oficerowie i żołnierze naszej floty nie zawiedli dumnych nadziei, jakie całe Niemcy przywiązywały do ich dzielności, odwagi i stanowczości. Z głęboką wdzięcznością myśli naród niemiecki o swoich bohaterskich synach, którzy do historyi naszej młodej floty wojennej wpletli nowy wieniec sławy.

Okręt z zabitymi i rannymi.

Rotterdam. (B. kor.) Parowiec holowniczy „Schelde“ jest w drodze do Nieuwen Watterweg z zabitymi i rannymi z morskiej bitwy na morzu Północnem.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów.

Komunikat włoski.

Wiedeń. (B. kor.) Komunikat włoski z dnia 31. maja: Na wzgórzach na północ od doliny Ledro i w odcinku Riva intenzywne ruchy i niezwyczajna działalność w obszarze robót obronnych przeciwnika.

W dolinie Lagarina odparto wczoraj znowu gwałtowne ataki przeciwnika, przygotowane i poparte intenzywnym ogniem ciężkich dział i przeprowadzone z brawurą; atakujące kolumny zostały zniszczone. Długotrwałą i zażartą była walka na przełęczy Buole, gdzie dzielne pułki piechoty, a mianowicie pułk 62. (brygada Sycylia) 207 (brygada Taro) kilka razy wypadały z rowów i odrzucały przeciwnika bagnetami. W odcinku Passubio walka artyleryi. Nieprzyjacielski atak w kierunku Forni Alti został odparty.

Między Posina a górną doliną Astico jest bitwa w stadyum rozwoju. Szczególnie w dolinie Astico wzmacnia przeciwnik swe siły. Wczoraj rano został odparty atak w obszarze Campiglia. dalej na wschód zmusił intenzywny koncentryczny ogień nieprzyjacielskiej artyleryi nasze wojska do opróżnienia stanowisk na Monte Priafora. Zacięty kontratak wprowadził nas znowu w posiadanie opuszczonych stanowisk. Mimo to cofnęły się nasze wojska z powodu gwałtownego ognia nieprzyjacielskiej artyleryi w tył, na południowe zbocze góry.

Na płaskowyżu Asiago opróżniliśmy Punta Corbin, na reszcie jednak frontu wytrzymaliśmy nieprzyjacielski nacisk. W dolinie Sugana położenie niezmienione.

W Karyntyi i nad Soczą od czasu do czasu działalność artyleryi, po naszej stronie z większą gwałtownością. Z odcinków górnego Buta i San Martino doniesiono o śmiałych wypadach małych oddziałów naszej piechoty na nieprzyjacielskie linie.

Z Rumunii.

Nowa nota rosyjska.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Esty Ujsag“ donosi z Bukaresztu: Poseł rosyjski wręczył prezydentowi ministrów nową notę, w której domaga się, by Rumunia jasno i definitywnie określiła swe stanowisko wobec państw centralnych.

Rosyjskie ultimatum?

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Pesti Naplo“ donosi z Bukaresztu: W. książę Mikołaj przybędzie za kilka dni do Bukaresztu, gdzie z polecenia cara, rządu rosyjskiego i entente'y zażąda od Rumunii, by w jak najkrótszym czasie oświadczyła, czy się przyłączy do koalicyi, czy też nie. Odmowną odpowiedź będzie Rosya uważała za „casus belli“.

Sprawy galicyjskie w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Stały subkomitet komisyi politycznej Koła polskiego zbiera się na posiedzenie dzisiaj rano. Wieczorem zbierze się prezydyum Koła polskiego. Prezes Biliński ma wraz z członkami subkomitetu dla spraw aprowizacyjnych z początkiem przyszłego tygodnia odbyć konferencyę z rządem.

Wiadomości telegraficzne

»Głosu Narodu« z dnia 2 czerwca 1916 r.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol (B. Kor.). Główna kwatera wojenna. Front w Iraku niezmieniony. Jeden z naszych wojskowych samolotów zmusił w odcinku Felahie dwa nieprzyjacielskie samoloty do wylądowania.

Front kaukaski: W centrum wskutek ataku skierowanego dnia 30. maja na lewe skrzydło nieprzyjaciela, opuścił on zupełnie swe stanowiska, znajdujące się na tem skrzydle i cofnął się o 20 km. w kierunku północno wschodnim. Ścigamy go.

Jeden z naszych samolotów przeleciawszy ponad wyspy Imbros i Mavro obrzucił nieprzyjacielską łódź torpedową bombami, z których dwie trafiły.

Stany Zjednoczone a Meksyk.

Waszyngton. (B. kor.) Reuter. Ostatnia nota Meksyku do Stanów Zjednoczonych żąda natychmiastowego wycofania wojsk amerykańskich i domaga się, żeby Stany Zjednoczone przestały wysyłać ekspedycye do Meksyku. Na to oświadcza dalej, że Meksyk byłby zmuszonym walczyć ze wszystkiemi wojskami amerykańskiemi, które się znajdują na jego terytoryum. Meksyk żąda w końcu wyraźnego oświadczenia co do faktycznych planów Ameryki wobec Meksyku. Z miarodajnej strony oświadczają, że amerykańskie wojska nie będą z Meksyku wycofane, póki Carranza nie udowodni, że potrafi chronić granic amerykańskich.

Krytyka Churchilla.

Rotterdam. (B. kor.) „Rotterdamsche Nieuwe Courant“ donosi z Londynu: Churchill ponowił wczoraj ataki na urząd wojenny i zarzucił mu, że nie wyzyskuje odpowiednio żołnierzy, których ma do dyspozycyi. Asquith odpowiedział, że doświadczenia tej wojny dowiodły, że armia potrzebuje o wiele większego procentu rezerw poza frontem, niż w poprzednich wojnach. Co się tyczy wojsk w samej Anglii, to mówca nie wierzy wprawdzie w możliwość inwazyi, jednak rząd nie może samowolnie zniżyć liczby tych sił w kraju poniżej minimum oznaczonego przez władzę wojskową.

Po zamknięciu numeru.

Z Centrali dla odbudowy kraju. W dniu dzisiejszym rozpoczęła w Krakowie swe czynności Centrala dla gospodarczej odbudowy kraju. Rano o godz. 8 w kościele OO. Karmelitów na Piasku odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencyę pomyślności podjętej akcyi. Nabożeństwo odprawił X. prep. Jan Masny. W nabożeństwie wzięli udział delegat Dr Fedorowicz, naczelny kierownik Centrali wiceprezydent namiestnictwa Dr Grodzicki z szefami departamentów i gronem urzędników Centrali, wreszcie liczna publiczność. Po nabożeństwie wszyscy urzędnicy z szefami oddziałów udali się do biur Centrali, mieszczących się w Zakładzie weterynaryi, gdzie rozpoczęto urzędowanie.

Korespondencya rozdzielonych.

Za jednorazowe ogłoszenie, podane zwięźle prosimy załączyć **przekazem lub w znaczkach pocztowych 2 korony zaś na każde następne 1 koronę;** i wysłanie należytości tej pod adresem Administracya „Głosu Narodu" Kraków ul. św. Tomasza. 35.

Antonina Pankowska z córkami z Lublina, zawiadamia męża Jana Pankowskiego, przebywającego w Jałcie lub Moskwie i Wincenego Pawińskiego (Rohaczew Wołyński), że wszyscy są zdrowi, tylko niespokojni o Was. Pisaliśmy kilka listów, na które nie mieliśmy odpowiedzi. Prosimy o wiadomości tą samą drogą. Inne pisma, zwłaszcza moskiewskie i kijowskie, prosimy o przedrukowanie niniejszego. 955

Mieczysława Słowińska z Piotrkowa, żona buchaltera Izby skarbowej piotrkowskiej Henryka Słowińskiego, od czasu wyjazdu z Warszawy, nie mając o mężu żadnej wiadomości, usilnie prosi krewnych i znajomych, w szczególności wuja swego Józefa Ochlewskiego dyrektora cukrowni Jeziernа w gub. Kijowskiej, poczta Biała Cerkiew, o zawiadomienie jej o nim na tej drodze, za pomocą pism. Jak również matka Pelagia Puszczyńska z Piotrkowa uprasza o wiadomość, co się dzieje z jej córką Michaliną Latyńską. Uprasza się pisma o przedruk, szczególnie „Dziennik Kijowski" i tygodnik „Echo Polskie" w Moskwie. 936

Stanisławostwo Kazimirscy z Lublina, zawiadamiają Lechów w Trościancu, gub. Podolskiej, cukrownia, że rodzice Dziewurscy żyją i są zabezpieczeni materyalnie.

Kwjatkowscy z Niedrzwicy zawiadamiają rodziców, zamieszkałych w Krasnobrzegu, gub. Mińskiej, że żyją i są zdrowi. Proszą o odpowiedź, adresując Lublin, Złota nr 6, Kazimirski. 960

Helena Rzadkowska, cukrownia Szreniawa, poczta Proszowice, gubernia kielecka, prosi o wiadomość o mężu Zygmuncie Rzadkowskim, internowanym w Saratowie i o bracie Dezyderym Rzadkowskim, zamieszkałym w Odesie. Wszyscy w rodzinie żywi i zdrowi, tylko bardzo zaniepokojeni brakiem wiadomośc. 961

Aniela Dergimanowa odpowiada na ogłoszenie w „Głosie Narodu" mężowi swemu w Moskwie, **że** są z córką w Szreniawie zdrowe zupełnie, bez żadnych braków. Jeden list z Ekaterynosławia doszedł. Staś od pół roku nie żyje. Kamcia odbiera listy i pieniądze. Tęsknimy niewypowiedzianie — lecz przetrwamy z myślą o Tobie. Bądz spokojny, pisz tą drogą. 962

X. Długosz Teofil, Wiedeń I, Habsburgergasse 7 zawiadamia Dra Stanisława Gawlikowskiego, Kijów, Kuzniecmaja l. 29, pod jego adresem przysłał następujące upoważnienie: Upoważniam moją żonę do pobierania należących mi się poborow służbowych. X. Stanisława Kwiatkowskiego, że znajomi jego są zdrowi. X. Władysława Matusa w Husiatynie, że w domu są zdrowi, bracia Józef, Roman i Jan przy wojsku. Józef w niewoli rosyjskiej. Niech da znać o sobie i o bratowej. 964

Alojzy Kamieński z Opoczna zawiadamia rodzinę swoją Pudłowskich i rodziców w Nowszybkowie, gub. Czernichowska, ul. Zamiszewska dom Mazurewskiego; Kamieńskie w Piotrogrodzie, Borkowskich w Odesie, Centralny Telegraf, Janowskiego Stefana we Władywostoku, Świetlańska 5, firma „Nestle"; że jest na tej samej posadzie; list otrzymaliśmy, rzeczy są u właściciela na przechowaniu. Słowikowscy, Ryszardowie, Mietek, ciotka zdrowi; Marceli Chełmoński w Grodzisku, willa ocalała. Rodzice żony w Łodzi, Goszczyńscy także, Genek z żoną Wiedniu. Prosimy o wiadomość tą samą drogą. 965

Wacławowie Pion z Dąbrowy Górniczej zawiadamiają rodzinę swoją zamieszkałą w Rosyi, że są drowi i proszą o wiadomość od mamy i brata Gonciarskiego od Hipolitów Adamskich i od brata Ludwika Pion. Ktoby wiedział z czytelników o jakichkolwiek wiadomościach, prosilibyśmy bardzo o powiadomienie ową rodzinę. 966

Sienniccy mieszkają w Godziszowie p. Janowskiego Ziemi lubelskiej są zdrowi, pragną się dowiedzieć o synie i bracie Aleksandrze, Maryanie Sienickim, który wyjechał w kwietniu do Szkoły kadeckiej I w Kijowie. 967

Ruszczykowski Bronisław z żoną, siostrą i Bellonami donosi, że są zdrowi i prosi o wiadomości Ruszczykowskiego Stanisława z rodziną i Kazimierzem, gub. Kostromska Nikolo-Połouska. Karasiewicza Józefa z rodziną, gdzie Zygmunt? gub. Czernichowska Nowogród Siewierski, Piekarskiego Ludwika z rodziną. Tyflis Elizawentinska ulica Nr 1. 968

Klemensowie Zagrodzcy z Dąbrowy Górniczej zawiadamiają syna Józefa, zamieszkałego w Tyganrogu i synową z wnuczkiem, zamieszkałą w Kijowie u p. Peszów (magazyn muzyczny Indrżyszka) żewszyscy są zdrowi i proszą bardzo o wiadomości tą samą drogą. Uprasza się dzienniki polskie po stronie rosyjskiej o przedruk niniejszego, a szczególniej „Dziennik Kijowski". 969

Rozmaryna Kłopotowska zawiadamia męża swego Władysława mieszkającego w Kijowie, hotel „François", lub gdyby wyjechał stamtąd, prosi uprzejmie znajomych, aby mu zechcieli donieść, ze Jerzy jest od marca w Grębowie, ona sama mieszka z p. Starczewską w Krakowie, Wolska 19. Prosi bardzo o wiadomości bo dotąd nie otrzymała żadnych. 970

Jarostwo Szancerowie z Kielc zawiadamiają dzieci swoje przebywające w Rosyi, że cieszą się wraz z dziećmi znajdującemi się przy nich dobrem zdrowiem i względnie są materyalnie zabezpieczeni. Proszą o odpowiedź tą samą drogą. Pisma polskie w Rosyi uprasza się o łaskawe przedrukowanie niniejszego. 987

Ks Jan Maciejski z Hołob zawiadamia rodziców i przyjaciół, że jest zdrów i na miejscu. Pisałem wiele listów, lecz odpowiedzi nie otrzymałem. Niepokoję się. Dziennik kijowski upraszam o przedrukowanie tej wiadomości.

Edmunda Klimek Perm. Ochańska 11, zawiadamia żona, że wszyscy są zdrowi, oprócz Jadwisi, która silnie kaszle. Konieczny wyjazd na wieś. Kawiarnia sprzedana w listopadzie. Jesteśmy w ciężkich warunkach. Prosimy o pieniądze przez bank i o wiadomości. 996

Tadeusza Strzeleckiego w Kalinkowiczach Poleskich zawiadamia Wiktorya Strzelecka, że jest zdrowa, listów, ani depeszy i pienię dzy nie otrzymała. Prosi o wiadomość i pieniądze przez bank. Adres: Wiktorya Maliszewska, Chmielna nr 14. 997

Stefan Woroniecki zawiadamia syna Edmunda ucznia VIII klasy gimnazyum rządowego w gub. mieście Tambowie, że wszyscy są zdrowi i przebywają w Opatowie i prosi na tej drodze o wiadomość o sobie. Uprasza się gazety polskie i rosyjskie wychodzące w Rosyi o przedrukowanie ogłoszenia i odpowiedzi tą samą drogą przez „Głos Narodu" w Krakowie. 998

Bekkelman Maks w Dąbrowie Górniczej, Tow. Akc. W. Fitzner et K. Gamper, zawiadamia żonę p. Bekkelmanową Wandę w Niżniednieprowsku gub. Ekaterynosławska, Tow. akc. Metalurgiczne dow. Hautke, że jest zdrów i pracuje. Wysłał w marcu, czerwcu r. z. i w maju r. b. każdy raz po 200 rubli. List własnoręczny żony z radością otrzymał z listopada i o zdrowie żony się zapytuje. 999

Helena Mozal, żona pisarza gminnego w Koprzynnicy, gub. Radomska, poszukuje męża swojego Józefo Mozala, który wyjechał z Rosyanami w roku zeszłym, podobno miał się znajdować w Czernigowie, a później w Kijowie; rodzina cała żyje i jest przy zdrowiu, mieszka w Koprzynnicy u p. Marszałonicziów. 1000

Leon Wieczorek, aptekarz w Koprzywnicy, gubernia Radomska, powiadamia Adamoswto Himnerów w Kamieńcu Podolskim (bank Wzajemnego kredytu) i aptekarkę Henrykę Gadomską w Dynaburgu, że z całą rodziną w kraju pozostałą żyje w normalnych warunkach. Dom i zabudowania ocalały. 1001

Dziewulska w Krakowie (Kopernika 25) prosi p. Stanisława Knabe, zamieszkałego w Moskwie, szosa Petersburska nr 9 m. 13, by zawiadomił Adolfa Szymanowskiego, że jego matka i babka, zamieszkała w Warszawie, są zdrowe i proszą o wiadomości. Pisma polskie, wychodzące w Moskwie, proszę o powtórzenie tego ogłoszenia. 1002

Marya Gąsiorowska z Kielc zawiadamia rodzinę w Rosyi, że jest zdrowa i na dawnej posadzie. Zygmunt z żoną i dziećmi tam, gdzie był przed rokiem (w Warszawie), pracuje w swoim zawodzie. Błagam Was o wiadomości tą samą drogą. Od roku nie wiem, co się z Wami dzieje, pragnę wiedzieć o wszystkich. — Niech Was Bóg strzeże! 1003

Marya z Marcinkowskich Molicka i Franciszek Molicki z Sosnowca proszą Wincentego Molickiego Habno, Kijowska gub., o wiadomość o Teofilu Molickim. My wszyscy jesteśmy zdrowi i pracujemy w tych samych warunkach. Tylko Pukowska jest w bardzo krytycznem położeniu materyalnem. Wszystkie pisma, a szczególniej dzienniki kijowskie uprasza się o przedruk. 1004

Lucyan Kreczmar z Sosnowca prosi Kazimierzostwo Goljanów w Charkowie o wiadomość o nich i o Zygmuncie. Obydwaj z Luckiem zdrowi. 1005

Aniela i Kazimierz Wosińscy z Sosnowca zawiadamiają Magdalenę Wernitz-Wosińską, zamieszkałą w Diedowie pod Moskwą, że wszyscy są zdrowi i proszą o wiadomość, jak się miewa sama i córeczka, jednocześnie proszą p. Eugeniusza Iwanowskiego w Moskwie, Niżniaja Preśnia, Prochorowskie Zakłady, by zechciał poinformować się u p. Czesława Beina, co słychać z synową i przesłać nom wiadomość. 1006

Zofia z Wiśniewskich Ufnalewska z Sosnowca zawiadamia ojca swego Józefa i siostrę Wincen. Ufnalewską, że ona i siostra Władysława Nowakowska z dziećmi są zdrowi i prosi bardzo o wiadomość o ojcu, bracie Adamie i całej rodzinie. Uprasza się wszystkie pisma o przedruk niniejszego. 1007

Dr Stanisław Celarek donosi Pp. Zaklickim z Kanteliny, że jest zdrowy, znajduje się w Krakowie i prosi o wiadomość tą samą drogą. — Dziennik Kijowski" proszę o łaskawe przedrukowanie tej notatki.

MAGISTRAT
krój. wol. miasta Rzeszowa
L. 7365

Rzeszow. 23 maja 1916.

OBWIESZCZENIE.

Gmina miasta Rzeszowa rozpisuje licytacyę ofertową na wydzierżawienie prawa poboru opłat gminnych od palonych trunków spirytusowych, piwa miodu pitnego i nalewek miodowych, przysługujących gminie miasta Rzeszowa na podstawie rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 2 grudnia 1910 Nr 281 dz. u. kr. względnie z dnia 14 grudnia 1910 Nr 280 dz. u. kr. w wysokości następującej:

1. od napojów spirytusowych, w których alkoholu da się oznaczyć 100 stopniowym alkoholometrem po 56 koton od 1 hektolitra.

2. od 1 hektolitra słodzonych napojów spirytusowych, w których zawartość alkoholu nie da się oznaczyć 100 stopniowym alkoholometrem po 20 koron.

3. od 1 hektolitra piwa po 6 koron.

4. od 1 hektolitra miodu po 20 koron.

Okręg poborowy stanowi gmina administracyjna Rzeszów. Warunki licytacyjne są de przejrzenia w biurze prezydyalnem Magistratu w godzinach urzędowych, a na żadanie mogą być przesłane w odpisie.

Czas dzierżąwy ustanawia się na lat 4 t. j. od 1-go stycznia 1917 do 31 grudnia 1920 r.

Cena wywołania wynosi kwotę 121018 koron t. j. stodwadzieścia jeden tysięcy osmnaście koron.

Termin wnoszenia ofert wyznącza się do dnia 26 czerwca 1916 do godziny 12-tej w południe, w którym to czasie nastąpi licytacya ustna, a po jej zakończeniu otwarcie ofert.

Przytem wyraźnie zastrzega się, że po ukończeniu postępowania licytacyjnego nie będą brane w rachubę żadne dodatkowe oferty, czy to ustne czy pisemne, ani też nie będą prowadzone żadne dodatkowe rokowania.

Oferty mają być wnoszone na przepisanem formularzu na ręce Prezdyum, względnie do protokołu podawczego.

Do oferty ma być dołączony kwit na złożone w kasie miejskiej wadyum w wysokości co najmniej kwartalnego czynszu zaofiarowanego. Wadyum ma być złożone w gotówce, lub w papierach wartościowych, mających pupilarne bezpieczeństwo, lub książeczce Kasy oszczędności miasta Rzeszowa.

Oferta ma nadto obejmować dokładny adres oferenta i ewentualnie spólników.

O czem się strony interesowane zawiadamia z zaproszeniem do wzięcia udziału w licytacyi.

Komisarz rządowy:
Machowski m. p.

1037

87-letnia staruszka

wdowa po weteranie z 1863 r. utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych prosi o wsparcie. Łaskawe datki przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarząd. R. Ferka.